Rok V. 1929 r. Nr. 10.

PSZCZELNICTWO POLSKIE

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACYJ PSZCZELNICZYCH

POD REDAKCJĄ STANISŁAWA BRZÓSKO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC



ADRES REDAKCJI:
WARSZAWA EMILJI-PLATER 10. TELEF.: 62-38

Projekt. O. Heynie[illegible]

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	Zł.	10.—
Półrocznie	„	5.—
Kwartalnie	„	2.50

CENĄ OGŁOSZEŃ:

Cała strona	Zł.	170.—
Pół strony	„	90.—
Jedna czwarta strony	„	60.—
Jedna szesnasta strony	„	17.—

Ogłoszenia przed tekstem i w tekście o 30% drożej.

Cena sprzedażna numeru pojedyńczego zł. 1.

Konto P. K. O. Nr. 11.218.

„Pszczelnictwo Polskie" z r. 1927 można nabyć w Admin. po 6 zł. za cały rocznik i 1928 po 10 zł. Roczniki z lat wcześniejszych — wyczerpane.

Warszawa. Październik 1929 r. Rok V. Nr. 10.

PSZCZELNICTWO POLSKIE

ORGAN NACZELNEGO ZWIĄZKU ORGANIZACYJ PSZCZELNICZYCH

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

ADRES REDAKCJI: Łomianki pod Warszawą.

„ ADMINISTRACJI: Warszawa, Plac Żelaznej Bramy II Hala Mirowska, sklep Nr. 9. Telefon Nr. 62-38.

Konto P. K. O. Nr. 11,218.

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO.

Nieco o Bułgarji i delegacji bułgarskiej na Kongres pszczelniczy w Poznaniu.

Bułgarzy, lud pochodzenia mongolskiego, którzy sobie język słowiański przyswoili, podobnie jak i Węgrzy, Chuzarzy, Pieczeniegi i Połowcy, napierani z tyłu przez inne szczepy, przeszli w czasie wędrówki ludów z Azji do Europy, i posuwając się dorzeczem Wołgi, Dniepru i innych rzek, znaleźli z czasem swoje dzisiejsze siedziby jeszcze przedtem, zanim cokolwiek historycznego o Polsce napisano. Niedawno obchodzono tam uroczyście tysiąclecie kultury bułgarskiej i ich wielkiego cara Symeona. Stamtąd też, za pośrednictwem św. Cyryla i Metodego, światło nauki chrześcijańskiej (z obrzędkiem słowiańskim) przeniknęło do Słowian północnych, a w szczególności do państwa Wielkomorawskiego (a także i do Polski w okolicach górnej Wisły); wpływ zaś swój przemożny w tym kierunku dopiero później Niemcy rozpostarli. Dotychczas w cerkwiach posługują się księgami świętemi, spisanemi t. zw. cyrylicą, t. zn. językiem starobułgarskim, którego alumni ruscy muszą się specjalnie uczyć, gdyż grubo różni się od języka ruskiego, obecnie będącego w użyciu. Bułgarja różne w historji przechodziła koleje (w Perejasławiu chciał nawet Świętosław, pogański wojowniczy książę ruski, założyć dla siebie stolicę, zamiast w Kijowie), aż wreszcie dostała się na długi czas pod ciężkie jarzmo Turków, ażeby po stuleciach znów z pomocą Rosji przed kilku dziesiątkami lat wyswobodzić się zeń do samoistnego życia państwowego. W wojnie światowej, ulegając przemocy (tuż przed wojną tą prowadziła jeszcze

Bułgarja wojnę z Turcją, a nieco później z Serbją i Grecją, swemi dotychczasowymi sprzymierzeńcami), została po raz wtóry okrojona, a to głównie na rzecz Serbów i Rumunów (Macedonja, Dobrudża), co jest źródłem dziś głównem niepokojów na Bałkanie. Naród ten dzielny i ofiarny, ma zapewnioną przyszłość dla swego kulturalnego rozwoju. P. Mutafczijew, nadworny aptekarz w Sofji i przywódca licznej grupy bułgarskiej (16 członków) na Kongres wszechsłowiańskich pszczelarzy w Poznaniu, w swej serdecznej mowie powitalnej przyniósł nam z dalekiej swej krainy (na której polach złożył swą młodzieńczą głowę nasz król, Władysław, broniąc chrześcijaństwa) życzenia świetnej pomyślności, na którą wykazanie się dziesięcioletnim dorobkiem kulturalnym z ostatnich czasów będzie pewną rękojmią. Mała Bułgarja, względnie jej delegaci, nie żałowali wielkiego trudu i wydatków, byle tylko z nami nawiązać węzły braterskiej przyjaźni, i żeby przez to też tem bardziej utwierdzić solidarność wszechsłowiańską. Proszę też sobie tu przypomnieć podniosłą przemowę duchownego bułgarskiego B. Jakież to piękne i budujące. Nader sympatyczny i wymowny p. Mutafczijew, podniósł też w swej bogatej w treść przemowie i to, że Polacy zawsze walczyli „za naszą wolność i waszą“ — bo Polak zawsze i wszędzie wolność kocha. Jak wysoko zaś wspomniany delegat ceni ideę wszechsłowiańską, dowód choćby w tem (co zresztą podniosłem już w toaście na bankiecie pożegnalnym pod jego adresem), że znając doskonale język niemiecki, przy pierwszem zaraz zetknięciu się, zastrzegł się, że woli porozumiewać się w językach słowiańskich. Nawiasem tu dodam, że język bułgarski w przeciwstawieniu do innych języków słowiańskich z tego względu jest ciekawy, że jak niemiecki lub francuski posługuje się rodzajnikami przy rzeczownikach, które jednak do nich dołącza z końca, nadto też prawie że niema w nim deklinacji, gdyż przypadek drugi i trzeci oznacza się przeważnie przez użycie przyimka „na“. My, Polacy, żałować tylko możemy, że, jak dotychczas, bardzo tylko mało wiedzieliśmy o naszych braciach Bułgarach, którzy do nas z taką ochotą się garną. Przy dobrej woli stosunek ten musi się zmienić!

Ks. W. Kranowski.

Miodarka uniwersalna.

(Dokończenie).

4. *Deska z łożyskiem kulkowem i przyrządzem napędowym.* Na desce, przez którą przechodzą śruby łączące nogi w górze, po środku umieszcza się miseczkowe kulkowe łożysko; w niem jest umocowany wałek z nakrętką zabezpieczoną śrubką, żeby się nie odkręcała, w górnej części tej śruby jest wybite zagłębienie kwadratowe, w które opuszcza się ośka z kółkiem pasowem. Ośka wyżej podana umieszczona jest w 2-ch łożyskach lepiej kulkowych, przymocowanych do prostokątnego żelaza z otworami pozwalającymi regulowanie osi, a przymocowanego do deski.

Na desce z jednej strony umieszcza się ruchomą oś, w kierunku długości deski, z kółkiem napędowem pasowem. Za pomocą śruby z nakrętką motylkową można regulować naciągnięcie paska. Po odpowiedniem na-

ciągnięciu paska oś kółka umocowuje się za pomocą podłużnej nakrętki.

Miodarkę w ruch można wprowadzić i w jakikolwiek inny sposób: wprost korbą, kołami zębatemi, czy inaczej, dając jej bardzo szybki obrót. Ja jestem zwolennikiem dla miodarki kół pasowych, z tego względu, że mogę pas o tyle naciągnąć, żeby w razie początkowego silnego pociągnięcia pas się ślizgał i w ten sposób nie pozwoli na szybkie od razu puszczenia miodarki w ruch, tak często powodujące wyłamywanie się plastrów. Po drugiej stronie łożyska, umieszczamy na desce przyrząd do wyłączania osi z kółkiem, obracający bęben miodarki. Dalej zaś za tym przyrządem umieszczamy poziomnicę okrągłą, albo dwie długie, te ostatnie taniej kosztują.

5. *Bęben z wkładkami.* Bęben robi się z blachy pocynkowanej, lekko stożkowy, u góry i na dole stożek jest wzmocniony bednarką. U góry bęben ma 4-y haczyki, na których wisi na kole o 4-ch ramionach. Obręcz jest zawieszona na wyżej powiedzianym wałku, umocowanym w łożysku, za pomocą klinika, przechodzącego luźno przez wałek z werznięciem po środku, żeby się nie wysunął. Bęben na dole nie jest umocowany, więc żeby go zabezpieczyć przed zbytecznem rozbujaniem się, dajemy przy każdej nodze kółko, lepiej kulkowe, z obrączką gumową, na ośce, od której w dolnym końcu odchodzi prostopadłe żelazo płaskie z nacięciem, żeby przełożone przez skrzydło kątówki nogi nie wysuwało się; koniec tego przełożonego żelaza przytrzymuje śrubka motylkowa, żeby można było podkręcać sprężynę założoną na tę śrubkę, pomiędzy skrzydło nogi, a przełożony kawałek. Sprężyny na śrubkach i gumy na kółkach stosuję dla nadania elastyczności.

Na ramionach koła, które przy obręczy się rozdwajają, stanowiąc z rozdwojeniem sąsiedniego ramienia oparcia równoległe do zawieszania wkładek bębna. — Wkładki bębnowe, o ile mają tworzyć wirówkę zwykłą lit. f, t, j, ramki są umieszczone równoległe do osi miodarki; to robi się je z żelaza pobielanego, w kształcie ramki z naciągniętą siatką drucianą, wstrzymującą plastry od wyłamywania się przy wirowaniu. W środku ramki są 2-e poprzeczki wykrępowane w końcach, któremi przylegają do boków ramki i do tych boków są przymocowane śrubką. Tym sposobem otrzymujemy możność podnoszenia i opuszczania poprzeczek, na których znajdują się po dwa druty, przymocowane śrubami dość długiemi, dającemi możność podnoszenia i samych drutów, na których zaczepiamy ramki z miodem. Manipulując poprzeczkami i drutami możemy na wkładkach umieszczać ramki z miodem z uli rozmaitych systemów. W dolnej części ramki jest przykręcony drut, który utrzymuje wkładkę w pozycji pionowej. Ponieważ w miodarce mamy 4-y wkładki, to jednocześnie możemy założyć różne rozmiary ramek do wirowania, uważając jedynie by ciężar był rozłożony mniej więcej równo.

Bęben miodarki u góry może być stosownie do potrzeby otwarty, lub zakryty pokrywami.

Jeżeli chodzi o miodarkę promieniową (gwiaździstą), to na tychże samych oparciach, po wyjęciu rzecz naturalna poprzednich wkładek, zawieszamy klamry lit. g, w których można umocować do 4-ch ramek nadstawkowych, gniazdowe są za szerokie, żeby można było wirować z korzyścią. Klamry składają się z 2-ch pobielonych żelaz, wygiętych w łuki odpowiadające obręczy koła: jedno jest z szerszej bednarki, na końcach z wycięciami, żeby nie zsunęła się

klamra na bok, a drugie żelazo żłobkowe, węższe; przez obadwa żelaza przechodzą trzy motylkowe śruby, jedna po środku, a dwie w końcach klamry, dolne części żelaz znajdują się na jednej płaszczyźnie. Dla prędszego i łatwiejszego założenia klamry na ramki, używamy deski z 4-ma podłużnymi otworami, odpowiadającymi grubości i szerokości górnych beleczek ramek nadstawkowych i tak rozłożone, żeby się znajdowały pod łukiem szpary, utworzonej pomiędzy żelazami klamry i omijały śruby klamry. W te otwory wstawiamy ramki nadstawkowe końcami górnej beleczki, a na drugie końce nakładamy klamrę, podkręcamy motylki śrub i partja z 4-ch ramek jest gotowa do zawieszenia w miodarce lit. h. W ten sposób, ramki są umocowane sztywno i w kierunku promieni bębna miodarki, te dwa warunki są konieczne przy miodarce promienistej.

Pozostał jeszcze trzeci rodzaj wkładek bębnowych, a mianowicie koszyczek do odciągania miodu z plastrów i odpadków. Koszyk lit. i jest zrobiony z dwóch delikatnych kątówek, do nich przylutuwujemy 3 blachy, tak żeby były zadarte ku górze: w górze blachę bez dziurek, dwie drugie podziurkowane, jedną z nich po środku, a ostatnią na dole kątówek; to wszystko obciągamy siatką drucianą, zostawiając stronę otwartą na przeciwko kątówek, brzegi siatki przy otworze obkładamy blachą. Na dole tego koszyczka umocowujemy ruchomo w formie widełek drut, który utrzymuje koszyk w pozycji pionowej i promienia bębna; u góry jest ruchomo umocowana sprężyna z blachy w formie haka, przez tę sprężynę przechodzą dwie motylkowe śruby, na których wisi koszyk, zawieszony na krawędzi koła i bębna, a dla utrzymania kierunku promienia i umocowania go, dokręcamy motylki; ponieważ sprężyna nie jest zbyt szeroka i nie można było pomieścić z jednej strony obydwóch nakrętek motylkowych, umieszczamy je z 2-ch stron, a zyskujemy to, że odrazu możemy obydwie przykręcać, jedną prawą, a drugą lewą ręką. Drut na dole i sprężyna u góry, dlatego są ruchome, żebyśmy mogli koszyczek postawić na grzbiecie, otworem do góry i w tak postawiony koszyczek wrzucamy kawały plastrów, albo odpadki; w porze gorącej, żeby plastry się nie gniotły służy środkowa przegródka w koszyku. Przecinamy nożem komórki woszczyny, w włożonych plastrach, ponieważ woszczyna przydatna jest tylko na wosk, więc nie potrzebuje starannego zrzynania. I mamy gotowy koszyk do założenia go w bębnie miodarki.

Pozostaje mi tylko powiedzieć jeszcze kilka słów o kociołku lit. j. który służy do nagrzewania noży przy zdejmowaniu poszycia z plastrów i w razie potrzeby do ogrzania wirówki, w której to z łatwością możemy otrzymać 50 stopni C. i wyżej. Robi się z blachy żelaznej, w przecięciu poziomem jest owalny, wierzch robi się z lekkim spadem w 2-e strony od dłuższej osi owalu, boki przymocowuje się na stałe do wierzchu i dna. Do szczytowej ścianki na dole przymocowujemy rurkę z kolankiem do góry zakończonej lejkiem do nalewania wody, lejek nie powinien dochodzić do samej góry, żeby nie można było nalać wody pełno do kociołka, a tem samem zostawia się pustą przestrzeń na parę, która przez rurkę w 2-ej szczytowej ściance przechodzi do gumowej rury i następnie do komory ogrzewającej zbiornik miodowy. W bocznej ścianie robi się otwór owalny, do oczyszczania wewnątrz kociołka, zamykany pokrywką na śruby. Do ścianek kociołka przymocowuje się 4-y nóżki, dno jest płaskie, pod które

dla nagrzania podstawia się najlepiej „prymus“, czy coś w tym rodzaju.

Na tym kończę opis miodarki uniwersalnej, mego pomysłu i jeżeli który z kolegów bartników się bliżej zainteresuje takową, to służę z chęcią objaśnieniami.

Antoni Milewski.

Zmiana gniazd.

Zmiany gniazd dokonywamy z powodów higjenicznych. Przyjmujemy, że w świeżych, białych plastrach czerw musi czuć się zdrowiej, niż w starych, poczerniałych od koszulek i kału wielu pokoleń pszczółek.

Pozatem, a co jest najważniejsze, stare plastry są zakażone zarodkami przeróżnych chorób i pasorzytów.

Jak się przedstawia sprawa z tem u pszczół dziko żyjących? Czy był jaki sposób naturalny do odnawiania gniazda?

Teoretycznie rzecz biorąc, rój pszczół mógłby być nieśmiertelny — przy stale szczęśliwej zmianie matek. W rzeczywistości jednak rachunek prawdopodobieństw wskazuje, że wcześniej, czy później ryzykowna zwykle zmiana matek u pszczół musi doprowadzić dany rój do zguby. To nazywa się śmierć z wypadku. Może być także (przy wyjątkowo szczęśliwej zmianie matek w ciągu kilkudziesięciu lat) upadek roju od starości. Pszczoły, jako rój, nie mogą się zestarzeć, bo się ciągle odnawiają. Starością tedy będzie starość gniazda. Wiemy, że mnóstwo pasorzytów czasowo lub stale zamieszkuje wśród pszczół, rodząc się w szczelinach ula lub najczęściej w plastrach. Wiele też chorób, wywoływanych przez drobnoustroje, z biegiem czasu coraz bardziej zakażają plastry. Pod naciskiem tej „fauny“ rój będzie z czasem coraz bardziej słabł i wkońcu zupełnie zmarnieje.

W interesie więc przyrody pszczoły muszą działać czynniki, niedopuszczające do istnienia źródeł wszelkiej zarazy w postaci gniazd liczących setki, lub choćby kilkadziesiąt lat.

Czynnikiem tym jest ryzykowność zmiany matek u pszczół, a także nieraz ostre choroby, jak zgnilec, nosema i t. p. Choć nie mamy jakiejkolwiek statystyki pod tym względem, jednak możemy z wszelką pewnością przypuszczać, że przeciętnie długowieczność roju pszczelego nie przenosi kilkunastu lat. Na spustoszałe gniazdo rzuca się motylica, oplatuje pajęczyną, niszczy gruntownie wszystkie plastry. Przypuszczam, że taką dziuplę dopiero po paru latach kwatermistrze uznają za dogodną do zamieszkania. Nowy rój buduje nowe gniazdo — i tak odbyła się gruntowna zmiana gniazda.

Naturalnie nie wszystkie w opisany sposób oczyszczone gniazda zostają znowu zaludnione. Te jednak, które są zaiste ponownie przez pszczoły nie mogą być uważane za wolne od zarazków i zarodków. Przeciwnie z całą pewnością możemy przypuszczać że pewna, choć nieznaczna ich cząstka, przetrwała. Zaczynają tedy znowu pasorzytować. Powtarza się ta sama historja.

Zauważamy więc w życiu rodu pszczelego tę samą harmonję, jak i wogóle w życiu całego świata organicznego. Mianowicie, zapomocą wyżej opisanego środka obronnego a także rójki, unika pszczoła zagłady od owych wrogich i pasorzytniczych stworzonek; z drugiej strony pozbyć się ich zupełnie nie może.

Zapominając na chwilę o naszych widokach utylitarnych na pszczołę, musimy podziwiać tę cudowną harmonję przyrody. Pszczoła wszak korzysta z kwiatów, suto zastawionych jej przez przyrodę, korzysta z dziupli wyżłobionych w drzewach, jakby specjalnie dla niej przez ząb czasu. Sprawiedliwość wymaga, żeby z kolei rzeczy i pszczoła dała przytułek u siebie lub utrzymanie niektórym stworzonkom.

Przy hodowli pszczół przez nas dla korzyści nie możemy, niestety, powodować się sentymentem, i tępimy, lub lepiej powiedziawszy, staramy się tępić wszelkie obce stworzonka, zamieszkujące ul.

Najpotężniejszym środkiem ku temu jest zmiana gniazd.

Widzieliśmy, że pszczoły w dzikim stanie też zmieniają gniazda, i że środek ten oddala niebezpieczeństwo, lecz nie usuwa go w zupełności.

Zobaczymy teraz, jak człowiek w postępowej hodowli pszczół zmienia gniazda i czy robi to lepiej, niż dzikie pszczoły.

Sprawa ta po wynalezieniu ramki i sztucznej węzy bardzo się uprościła. Mianowicie wycofujemy co rok po 1 — 2 najstarsze i najgorsze plastry z gniazda, a na to miejsce dajemy świeżo wybudowane na sztucznej węzie.

Tym sposobem stale część czerwia wychowuje się w świeżej woszczynie, więc ta rzecz w porządku. Ale co się tyczy wszelkich zarodków, które mogą być w plastrach, to sprawa stoi źle, gdyż gniazda nasze są właściwie *zawsze stare.* Wszak tylko zwykle $^1/_4$—$^1/_5$ część gniazda jest świeża, a reszta jest coraz starsza. Skoro więc przyjmiemy, że parę najstarszych plastrów są zakażone zarodkami, to stopniowo dorosłe pszczoły zakładają jajka w sąsiednie plastry.

I choć coraz dodajemy nowe plastry, to jednak te wkrótce są opanowane przez zarodki. Czyli właściwie u każdego choćby najpostępowszego pszczelarza gniazda, nie będąc pozornie staremi (gdyż nie są czarne), są w rzeczywistości tak stare, jak dużo lat sobie liczy dany rój.

Uznając słuszność tego rozumowania, musimy nazwać sposób *stopniowej*, powolnej zmiany gniazda niezadowalniającym. Dużo lepsze będzie utrzymanie pewnego stałego gniazda przez szereg lat, a potem odrazu zabrać je i zmusić do wybudowania podczas głównego pożytku nowego.

Co ile lat wypadnie zmieniać gniazdo w ten sposób — trudno ustalić. Im częściej, tem lepiej. W praktyce wypadnie chyba co 8—10 lat. To znaczy rocznie 10—12% całej pasieki. Najlepiej to uskuteczniać w obfitsze lata, a podczas głodniejszych odkładać na rok następny.

Sama czynność zmiany gniazda można uskuteczniać w różny sposób.

1) W początku pożytku odstawić ul nieco na bok, na jego miejsce postawić nowy z początkami lub węzą. Brać kolejno ramki i omiatać przed wylotkiem na rozcielone płótno, by pszczoły stopniowo weszły do nowego ula, jak to czyni rój. Omiecione plastry z czerwiem dać do innych uli, których gniazda mają być zmieniane w najbliższych latach. Po pożytku zabrać na miodarkę, a woszczynę przetopić.

2) Na 14—16 dni przed pożytkiem matkę zamknąć do klateczki. Po trzech tygodniach pszczoły zmieść, jak wyżej, a plastry wziąć na miodarkę.

3) Dobrym będzie też sposób używany przy systemie rojowo-miodowym, opisanym przed paru laty przez p. Webera, byleby przy łączeniu nie dać do nowego roju żadnego plastra ze starego gniazda.

Tak zwane przywieszanie gniazda

nie będzie odpowiednie, gdyż chociaż matka czerwi w nowobudującem się gnieździe u dołu, to jednak komunikacja ze starem gniazdem odbywa się stale przez blachę odgrodową. Więc wszelkie pasorzyty swobodnie ściągają z góry do świeżo zaczerwionego młodego gniazda. Jak zaznaczyłem, pszczoły przy zmianie gniazda wpuszcza się do nowego ula.

Stary ul trzeba, korzystając z okazji, gruntownie oczyścić, odkazić, wyreperować, zmienić zasypę, odmalować.

Podany przezemnie sposób odnawiania gniazda jest kłopotliwszy od dawnego. Dlatego też, spodziewam się, wywoła mocny sprzeciw. Głębokie przemyślenie i dyskusja w tej sprawie byłyby bardzo pożyteczne.

Dla ścisłości nadmienię jeszcze, że i ten nowy sposób nie uwolni nas jeszcze ostatecznie od pasorzytów.

Wszak pszczoły zaniosą na sobie i w sobie część pasorzytów i ich zarodków do nowego gniazda i ula. Ostatecznie więc wyniszczenie ich należeć będzie jeszcze do przyszłości.

W. Bojarczuk.

Zwalczanie chorób pszczelich.

Referat napisany po polsku i przysłany przez czecha Jarosława Ritirza na Zjazd Wszech. Pszczeln., odczytany został przez Inż. L. Pawłowskiego.

Z praktycznego punktu widzenia dzielimy zakaźne choroby pszczoły domowej na *zarazy czerwiu i zarazy pszczół dojrzałych.* Zarazy czerwiu można znów pod względem etjologji podzielić na *zarazy bakteryjne,* powodowane przez najniższe istoty roślinne, *bakterje (Schizomycetes),* i na *zarazy mykotyczne,* powodowane przez wyżej organizowane rośliny grzybkowate, t. zw. pleśnie *(Hyphomycetes).*

Charakterystycznym objawem chorobowym wszystkich zaraz bakteryjnych jest to, iż w ciągu choroby rozpada się martwy czerw na masę gnilną, koloru żółtawego, konsystencji bądź lepkiej, śluzowatej albo więcej wodnistej. Wogóle można pośród zaraz bakteryjnych wyróżnić trzy kategorje:

Pierwszą kategorję tworzy infekcja specyficzna, powodowana przez jedyną, dobrze znaną, i na *sztucznych pożywkach hodowaną* bakterję, *Bacillus larvae White.* Bakterja owa tworzy jajkowate zarodniki (spory), które są nader wytrzymałe na działanie niekorzystnych warunków życiowych. W przebiegu infekcji bac. larvae, zamienia się ciało czerwiu na lepką, kleistą masę koloru białej kawy, zwykle bez specyficznego odoru, ciągnącą się w długie nitki. Zarazie podlega najczęściej czerw już zasklepiony.

Drugą kategorję tworzy *infekcja mieszana,* w przebiegu której możemy wyróżnić przynajmniej dwie grupy bakteryj: bakterja pierwszej grupy powoduje śmierć czerwiu, bakterje drugiej grupy są zaś przyczyną gnilnego rozkładu martwego czerwiu.

Właściwa *chorobotwórcza* bakterja pierwotnej infekcji, która się nazywa *Bacillus pluton White,* nie tworzy zarodników a dotychczas nie udała się jej sztuczna hodowla. Podlega jej najczęściej czerw niezasklepiony.

Bakterje wtórnej infekcji nie są to więc bakterje chorobotwórcze w ścisłem słowa znaczeniu, lecz właściwie bakterje gnilne, które prowadzą tylko rozkład martwego czerwiu nadając przy tem gnilnemu procesowi

osobliwy charakter. Pomiędzy bakterjami wtórnej infekcji spotykamy w naszych stosunkach najczęściej dwie: *Bacillus alvei Cheshire-Cheyne i Streptococcus apis Maassen.* Obie bakterje dają się hodować na sztucznych pożywkach. *Bac. alvei* tworzy jajkowate zarodniki, często nakształt rulonów ułożone, na których przez dłuższy czas zatrzymują się resztki laseczek. Gnilna masa jest śluzowata atoli nie ciągnie się w nitki. *Bac. alvei* nadaje gnijącej masie często charakterystyczną, wstrętną woń gnijącego kleju, Streptococcus apis zaś przykrą ma woń kwasu. Etjologicznie stanowią obie formy tylko jedyną zarazę. Właściwy, chorobotwórczy zarazek jest u obu forem ten sam. Natomiast czyste kultury bac. alvei ani paciorkowca streptococcus apis nie są zdolne do wywołania zarazy.

Wreszcie trzecią kategorję bakteryjnych zaraz czerwiu stanowi *infekcja ultramikroskopijna,* która jest powodowana przez organizmy tak drobniutkie, iż niemożna ich dostrzec nawet przy pomocy najlepszych środków optycznych. Gnilna masa jest żółtawa, wodnista i zawiera drobniutkie ziarenka. Zaraza ultramikroskopijna napada najczęściej czerw prawie zasklepiony.

Mykotyczne zarazy czerwiu charakteryzują się ogólnie tem, iż zarażony czerw zmienia się ostatecznie w twardą, kruchą mumję, zachowującą kształt i położenie czerwiu a mającą konsystencję kamionków. Zarazy mykotyczne stosunkowo rzadko się pojawiają. Najczęstszą przyczyną infekcji jest albo grzybek kropidlak *(Aspergillus flavus Link)* albo grzybek *Pericystis apis Maassen,* o wiele rzadziej i pleśnie innych rodzajów.

Pośród dotąd opisanych zaraz pszczół *dojrzałych są dwie najważniejsze: zaraza nosemowa i zaraza roztoczowa* (akarynoza).

Zaraza nosemowa jest bardzo rozpowszechniona a jest powodowana przez drobniutkiego pierwotnika Nosema apis Zander, który żyje w komórkach wyściółkowych jelita środkowego niszczy je, a wobec tego powoduje zaburzenia w trawieniu i przyswajaniu pokarmu. Pierwotniak mnoży się przy pomocy zarodników (sporami), które z kałem odchodzą z organizmu chorej pszczoły. Infekcja uskutecznia się wyłącznie wtedy, kiedy zarodniki nosemy przedostają się do przewodu pokarmowego pszczół. Zaraza nosemowa pojawia się najczęściej na wiosnę a trwa póki niewyginą wszystkie zeszłoroczne, zarażone pszczoły. Im większa liczba pszczół ulega zarazie, tem słabszy zostaje pień na wiosnę; przy wybitniejszych stratach robotnic ginie cały pień bądź to na wiosnę albo już w okresie zimowli.

Zaraza roztoczowa (akarynoza, zaraza pszczół z wyspy Wight) jest powodowana przez mikroskopowe roztocza *Acarapis Woodi Hirst,* żyjącego głównie w tchawkach tułowia, wyjątkowo też i w tchawkach głowy i odwłoku pszczół. Roztocz nakłuwa ostremi szczękami ściany tchawek a żywi się krwią pszczół, wpływającą po nakłuciu do światła tchawek. Zapełniając w dalszym przebiegu choroby tchawki tułowia, przeszkadza roztocz wymianie tlenu szczególnie w mięśniach tułowia, wobec czego pszczoły przez dłuższy czas zarażone stają się niezdolnemi do lotu. Zaraza szerzy się wyłącznie przez zetknięcie pszczół zdrowych z choremi. To jest też dowodem, dlaczego zaraza roztoczowa najczęściej występuje w porze wiosennej, gdyż ciasne współżycie w zimowem kłębie daje dosyć sposobności do gwałtownego rozszerzenia zarazy. Zarażone robotnice, przypadkiem zalatujące do obcych uli, szerzą zarazę i do pni dotąd zdrowych.

Za najważniejszą zarazę czerwia należy uważać infekcję *bac. larvae*, który tworzy bardzo wytrzymałe zarodniki, zachowując według ścisłych badań G. F. White swoją wirulencję t. zn. zdolność do wywołania zarazy szczególnie o ile nie są one wystawione bezpośredniemu działaniu promieni słonecznych przez kilka lat. W stosunkach naturalnych zauważono, iż zarodniki te nawet po 20 latach były jeszcze zdolne do infekcji.

Natomiast bac. pluton nie tworzy wogóle zarodników a chociaż jego formy wegetatywne zachowują w miodzie i pyłku swoją wirulencję do siedmiu miesięcy, to ścisłe doświadczenia wykazały, iż ku zupełnemu uleczeniu chorych pni wystarczy już kilkutygodniowa przerwa w czerwieniu, o ile tylko chore pnie są jeszcze dostatecznie mocne. Zupełnie analogiczne stosunki istnieją u zarazy ultramikroskopijnej, której zarazek w miodzie przechowywany już w czasie około miesiąca utraca zdolność do infekcji. Zarodniki pierwotniaka nosemy *zachowują swoją zdolność do zakażenia szczególnie w niskiej temperaturze przez kilka miesięcy*. Natomiast roztocze poza organizmem żywych pszczół giną w ciągu kilku, lub najwyżej kilkunastu dni.

Tępienie zakaźnych chorób czerwia zarazy nosemowej prowadzi się metodą biologiczną: cały pień przenosi się do nowego lub starannie dezynfekowanego ula, nie na gotowe plastry, lecz tylko na sztuczną węzę. Zarażony ul wraz z naczyniem pszczelarskiem bądź się zniszczy albo się dokładnie odkazi. Do dezynfekcji nadaje się najlepiej 10% roztwór zwykłej sody. Do dezynfekcji używa się roztworu gorącego. Zarażoną woszczynę można zniszczyć albo i może być zużytkowana do celów technicznych. W Ameryce dezynfekuje się zakażone plastry 4% alkoholowym (spirytusowym) roztworem kupnej formaliny. Jednak tą drogą przeprowadzana dezynfekcja jest zanadto kosztowna. *Zmiana matki dopomaga leczeniu zarazy.*

Tępienie zarazy pszczół powinno być dla narodowo gospodarczego rozwoju pszczelnictwa, regulowane drogą *legislatywną*, która jedynie zabezpiecza bezwarunkowe tępienie zarazy nawet wtedy, kiedy właściciel pszczół dla własnego interesu racjonalnych środków zapobiegawczych nie chciał przeprowadzić.

Pierwszym krokiem do tępienia zaraz wogóle jest dokładna *ewidencja*. Urzędowe przepisy weterynaryjno-policyjne, wydane celem tępienia zaraz pszczół powinny więc obejmować obowiązkowe zgłaszanie zarazy lub wypadków podejrzanych organom urzędowym, które w zakresie swojej działalności przeprowadzają tępienie zakaźnych chorób u zwierząt domowych.

Dalszym niezbędnym warunkiem racjonalnego tępienia zaraz pszczół jest *ścisła djagnoza*. Tę mogą naturalnie przeprowadzić tylko odpowiednio wyposażone *stacje djagnostyczne*. Urządzenie i wyposażenie stacyj djagnostycznych jest obowiązkiem rządu.

Organizacje pszczelnicze powinny ułatwić wykonywanie przepisów urzędowych w ten sposób, iż będą szerzyły znajomości o zarazach pszczół i czerwiu i ich objawach chorobowych pomiędzy członkami spółek pszczelniczych a we własnym interesie będą przeprowadzały perjodyczne rewizje pasiek podejrzanych lub zagrożonych.

W przepisach urzędowych powinny być objęte *wszystkie zarazy czerwiu*, zaś z zaraz dojrzałych pszczół przynajmniej *zaraza roztoczowa*, choć jej przebieg na kontynencie zdaje się łagodniejszy niż na wyspie Wight w Anglji, gdzie od r. 1904 owa zaraza

zniszczyła 200.000 pni. Regularne tępienie *zarazy nosemowej* byłoby również bardzo korzystne. Atoli zaraza nosemowa jest zanadto rozpowszechniona, pomimo tego wielka liczba wypadków przebiega bez wyraźnych objawów chorobowych. Dlatego też ustawowe tępienie nosemy zostało zaprowadzone jedynie w Austrji, gdzie obowiązkowemu zgłaszaniu ulegają te wypadki nosemy, przy których liczba zarażonych pszczół dostępuje 50%. Sądzę jednak, iż akcja w ten sposób przeprowadzana niema praktycznego znaczenia.

Właściciel pszczół powinien zgłaszać zarazę albo podejrzane objawy chorobowe odnośnym organom; równocześnie powinien przedłożyć przy zarazach czerwiu kawałek plastra wielkości 1 cm^2 zawierający, komórki z gnijącym czerwiem albo przy zarazach dojrzałych pszczół garść robotnic stacji djagnostycznej. Stacja zawiadomi o wyniku badania właściciela pszczół i odnośny organ urzędowy, który przykaże właścicielowi przeprowadzenie zabiegów do tępienia zarazy już istniejącej i do zapobiegania jej dalszemu szerzeniu do pni i pasiek dotąd zdrowych. Podczas istnienia zarazy nie wolno z pasieki zarażonej pni sprzedawać ani nowych pni kupować. O ile po uleczeniu lub zniszczeniu chorych pni i po przeprowadzonej dezynfekcji nie pokaże się w w ciągu 6—10 tygodni, przypadających naturalnie do pory czerwienia, nowych wypadków zarazy, wtedy należy wydane przepisy zapobiegawcze uchylić.

Niezastosowanie się do przepisów urzędowych powinno być karane jako u zaraz innych zwierząt domowych.

Specjalne przepisy co do zwalczania chorób leczenia chorych pni, dezynfekcji uli, pomieszczeń przyborów powinny opierać się o najnowsze wyniki badania w patologji pszczoły domowej.

Jarosław Ritirz.

Czechosłowacja.

W sprawie uli.

Pan Łopatyński z Radzymina w artykule „P. P.“ Nr. 5 r. b. za pomocą starych i utartych, lecz nie każdego fachowego pszczelarza przekonywujących argumentów; stara się dowieźć, że jednakże tylko ul D. B. jest odpowiedni do systemu nadstawkowego, że tylko w tym ulu można doprowadzić pień do maksymalnej siły i ewentualnie siłę tę wyzyskać w odpowiednim czasie za pomocą nadstawek.

W końcu swego artykułu daje do zrozumienia, że jestem pszczelarzem przy biurku, a za mnie robi w pasiece inna osoba.

Sz. autor zna mnie osobiście i wie że tak nie jest, że urzędnik nie może sobie pozwolić na najem fachowca do pasieki.

Nie będę polemizować z wywodami sz. autora, i zbijać jego twierdzeń punkt po punkcie, ponieważ polemika ta mogła by trwać do nieskończoności.

Postaram się odpowiedzieć na niektóre więcej charakterystyczne punkty w artykule p. Ł., lecz argumentami, opartymi na cyfrach, lub na oczywistej prawdzie.

Ogólna powierzchnia plastrów w świetle w ulu Warszawskim normalnym na 18 ramek ma powierzchnię= 14560 cm^2.

W ulu D. B. na 12 ramkach powierzchnia plastrów = 13944 cm^2.

Mają zatem pszczoły w ulu Warszawskim normalnym dosyć miejsca do rozmnażania się i składania miodu.

Po usunięciu nadstawki nie raz miałem zdarzenie, że miodu na zimowy zapas nie zostało w ulu Warszawskim nawet na lekarstwo.

Czyż ma to być dowodem, że ule W-wskie nie nadają się do gospodarki nadstawkowej?

Jeśli zaś weźmiemy ul W-wski poszerzony na 18 ramek, to powierzchnia plastrów w nim będzie o połowę większa od powierzchni plastrów w ulu Dadana B.

Prawda, że i ule D. B. można budować na 14 do 16 ramek, ale takich jest bardzo mało i to budowane są przez amatorów.

Zarzut, uczyniony przez sz. autora, że w ulach W-wskich w górnej części ramek jest miód i dla tego ramki nie są założone w całości czerwiem,— jest nie słuszny.

Każdy kto gospodaruje w ulach W-wskich przyzna, że szczególnie na wiosnę całe ramki od góry do dołu są założone czerwiem, zależnie od warunków w przyrodzie i opieki nad pszczołami.

Nie jest to bynajmniej rzadkością, że pnie w ulach W-wskich mają do 20 czerwca czerw na 12 ramkach.

W roku 1925, kiedy pożytek był bardzo skromny, lecz dostateczny dla rozwoju pszczół, pnie do 20 czerwca doszły do takiej siły, że całe zarodnie były zapełnione czerwiem, a miodu było bardzo mało.

Sprawozdanie z gospodarki w r. 1925 w mojej pasiece jest zamieszczone w Nr. 4 „P. P.“ z roku 1926.

Rzekomo ciężki zarzut wytoczył sz. autor przeciwko ulom W-wskim, że nadstawka w nim bywa odgrodzona od zarodni miodem, który pszczoły składają w górnej części ramek; wskutek czego niechętnie idą one do nadstawki.

Było by to rzeczywiście stroną ujemną uli o wysokich ramkach, lecz wszyscy sobie z tem doskonale radzą i jestem pewny, że i dla szanownego autora szkopuł ten nie przedstawia szczególnych trudności... Jest przecież znanym fachowym i praktycznym pszczelarzem.

Z jego artykułu widać, że nie przy biurku pracuje, a nawet odnosi się wrażenie, jakby pod omawianym artykułem dał tylko swój podpis.

(D. n.). *W. Cygański.*

Piękny sen.

Piękny, ciepły, kołysany południowemi prądami poranek. Woń kwiatów przepełnia swym aromatem powietrze, a jaki radosny brzęk pszczół, śpieszących do pracy.

Wiosna zawitała do naszych stron i obwlekła w swój płaszcz naszą Odrodzoną Rzeczypospolitą, która wkracza w drugie dziesięciolecie swej Wolności, okupionej ofiarami Jej synów...

Idę do miasta i gdy znalazłem się w dzielnicy przedmieścia, zobaczyłem policjanta, który z powagą kroczył od domu do domu, komunikując o nowem rozporządzeniu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, o którem dowiedziałem się, że trzeba bielić wapnem parkany, domy drewniane i t. p., nietylko w mieście, ale i płoty na wsi.

Kroczę dalej, a tutaj już bielą wszystko, by wykonać rozporządzenie. Do pory obiadowej wszystko zabieliło się tak, że przypominało biel kwia-

tów wiśniowych z lat poprzednich.

Rozporządzenie celowe, związane z higjeną i estetycznością zewnętrzną, a jak prędko wykonane...

Idę i myślę, co pan Minister jeszcze wymyśliłby dobrego, celem bezwzględnego wykonania i pozostawił za sobą pomnik „Wiecznej wdzięczności". Zatrzymałem swój wzrok na szarym funkcjonarjuszu policji, który stał na posterunku. Uprzytomniłem sobie, że policjant idzie do służby, ze służby do koszar lub domu, gdzie ma dużo wolnych chwil aż przyjdzie czas na służbę.

Zamyślony losem policjanta, powędrowałem za miasto i przeniosłem się myślą na policję administracyjną w gminach.

Aż mnie przeszły ciarki na myśl, że w Polsce jest tak doskonały element, rekrutujący się z ludzi inteligentnych, a nie mający poza służbą żadnego zajęcia, które byłoby przykładem dla społeczeństwa. Przecież los szarego policjanta tak zrządził, że ten styka się z każdym obywatelem w najzapadlejszym zakątku Rzplitej Polskiej.

Idę i łamię sobie głowę, co miałbym powiedzieć panu Ministrowi Spraw Wewnętrznych, gdybym go przypadkiem spotkał na drodze, pędzącego samochodem z Warszawy, który ma zwyczaj bez hałasu i zaproszenia najeżdżać na Starostwa powiatowe, no i zakłócać im spokój wewnętrzny.

Widzę — samochód ministerjalny pędzi, jak błyskawica, pan Minister Sławoj - Składkowski rozgląda się, czy rozporządzenia jego ściśle wykonywane są i zadowolony, uśmiecha się, że ma taką moc władzy, iż administracja przed ministrem drży, jak osikowy liść.

Widzę, — a tutaj na kwiatach, kołyszących się na łanach naszej ziemi, zwijają się w pracy pszczółki i spoglądają na samochód, pędzący jak wicher, unoszący na swym grzbiecie p. Ministra.

Ach, już ja wiem, co mam mówić p. Ministrowi; zatrzymuję jego samochód, pokazuję krajobraz, policjanta, pszczoły i mówię: Panie Ministrze! Ty masz w swojej pieczy tak duży legjon policji, szary policjant jest to element, wyróżniający się inteligencją i na twój zew zawsze posłuszny. Patrz! Ministerstwo Oświaty popiera rozwój pszczelnictwa między nauczycielstwem dla poprawy ich bytu dochodami pobocznymi. Ministerstwo Rolnictwa sieje wiedzę między rolnikami, jak wzbogacać kraj hodowlą pszczół. Ministerstwo Komunikacji prowadzi propagandę pszczelnictwa wśród kolejowych pracowników, mając umyślnie urządzony do pokazów pszczelniczych wóz kolejowy, — Ty, Panie Ministrze, masz policjantów chyba nie gorszych od kolejowców.

Są ku temu warunki, by przy posterunkach administracyjnych w gminach, stało choć po kilka pni pszczół dla przykładu społeczeństwa, gdy policjant będzie hodowcą pszczół, nie pójdzie do karczmy lub piwiarni, jak to ujemne szumowiny społeczeństwa przypuszczają, ale zawsze zużyje czas wolny po służbie, znajdziemy policjanta w ogródku przy pasiece. Policjant może dawać wskazówki postępowego pszczelnictwa okolicznym gospodarzom, którzy są z policją w bezpośredniej styczności, a do dziś dnia nie znają, co to jest postęp w pszczelnictwie.

Gospodarze wiejscy, nie znając wiedzy pszczelarskiej, męczą te pracowite stworzonka w kłodach, wydzierając im woszczynę z miodem i czerwiem. Jaki to miód niehigjeniczny ze wspomnianej woszczyny, wyciska się go palcami od gnoju (prawda, za-

pomniałem się: miasto zje wszystko, nawet taki miód, którego pochodzenia nie znają, rozchwytują, jak rarytas dla celów leczniczych). Panie Ministrze! przychyl się w imieniu polskich pszczelarzy do mojej prośby, by polski policjant miał małą, pokazową pasieczkę na prowincji wieśniaczej, niech każdy posterunek policji administracyjnej prenumeruje fachowe pismo pszczelnicze, „Pszczelnictwo Polskie“, niech policjant świeci przykładem na wsi dla małorolnych i bezrolnych, jak można wykorzystywać z kwiatów ukryte skarby, wtenczas każdy poczuje uczciwość pracy, zmniejszy się emigracja i t. p., niedostatek gospodarczy, niech policjant nietylko dzierży bezpieczeństwo publiczne, lecz niech chwyci i pochodnię zmierzchłego pszczelnictwa na wsi, rozdmucha zapał do tak rentownej i szlachetnej pracy.

Wówczas policjantowi polskiemu przypadnie w udziale podwójna korzyść, moralna i, w miarę dochodów z pasieki, materjalna, nieprzewidzianej 13-ej pensji do ich skromnych poborów.

A później policjant-emeryt będzie chwalił czasy Twego w zaraniu zarządzenia, że służąc w polskiej policji, wyspecjalizował się w dziedzinie pszczelarskiej i obecnie na starość ma zapewniony byt z dochodu pobocznego z pasieki.

Twoje zarządzenie, panie Ministrze, będzie jednym wielkim domem pszczelniczym — policjanta stróża bezpieczeństwa, pod którego okiem pszczółka będzie bezpieczna i miód czysty!...

Pan Minister pomyślał, popatrzył na rozłożyste pola i łąki tęczowych kwiatów, w których ukryty skarb jest i dla policjanta, stróża tych polskich przestrzeni, a mała pszczółka może go z ukrycia dobywać, powiedział: „Rozporządzę“, ale ty, za zatrzymanie mnie na drodze bez pozwolenia, płać karę doraźną!...

Wybałuszyłem ze strachu oczy, no i obudziłem się.

Sen mój, oby się ziścił!...

Sierpień, 1929 r.

Kroszel Józef.

Co słychać w świecie pszczelniczym?

W bieżącym sezonie pasiecznym odbyło się kilka bardzo ważnych zjazdów i narad pszczelniczych w sąsiednich krajach: W Berlinie odbył się międzynarodowy zjazd pszczelniczy Apis Klubu. Przewodniczył dr. L. Armbruster z Berlina, redaktor naukowego pisma „Archiw für Bienenkünde“. Udział w zjeździe przyjęło 200 oficjalnych przedstawicieli 21 narodowości i przeszło 100 gości. Wygłoszone zostało 32 referatów. Wszystkie referaty zostaną zamieszczone w piśmie „Archiw für Bienenkünde“. Następny międzynarodowy zjazd pszczelniczy odbędzie się w Anglji. Prezesem Apis Klubu została wybrana miss Annie Betss z Londynu, redaktorka pisma „The Bee Vorld“, oraz wybrano 14 wiceprezesów, po jednym z Belgji, Niemiec, Anglji, Francji, Włoch, Łotwy, Austrji, Szwecji, Szwajcarji, Rosji, Hiszpanji, Ukrainy (Archipenko z Łucka) i 2 z Czechosłowacji. Prócz tego honorowymi członkami Apis Klubu wybrano 4-ch pszczelarzy z Ameryki i 1 z Danji, 2 z Niemiec, 4 z Austrji, 3 z Ro-

sji, 1 z Czechosłowacji i 1 z Węgier. Z Polski nie było delegata, co we wszystkich prawie pszczelniczych pismach słowiańskich jest zaznaczone. Nieoficjalnie brała udział w tym zjeździe Polka, dr. Anna Mauricio, współpracowniczka dr. Morgenthaler'a w instytucie dla badań chorób pszczelich w Liebelfeld w Szwajcarji, jedna z tych cichych pracowniczek, nieszukająca rozgłosu, tylko pracująca z myślą przysłużenia się Ojczyźnie. Mamy nadzieję, że droga, nasza rodaczka nie odmówi naszej prośbie i napisze sprawozdanie ze zjazdu w Berlinie dla „P. P.".

Lwia część wygłoszonych referatów poświęcona była chorobom pszczół.

W Moskwie, w dniach 23 — 26-go kwietnia, została zwołana narada przez Ch. M. Abrikosowa, rządowego pszczelarza przy wydziale zwierzęcym komisarjatu rolnictwa, poświęcona walce z chorobami pszczelemi. Przewodniczył naradzie F. A. Tiunin, zarządzający Tulską pszczelniczą stacją doświadczalną, na sekretarza powołany był Zimniew, zarządzający Izmaiłowską pasieką.

Podczas narad były wygłoszone referaty o rozpowszechnieniu się chorób pszczelich w Rosji i zostały wypracowane środki zapobiegawcze i sposoby zwalczania każdej choroby, oraz przepisy prawne komisarjatu Rolnictwa co do chorób pszczelich, obowiązujące tamtejszych pszczelarzy od dnia 20 czerwca r. b. O akarinozie (choroba z wyspy Łajt) wygłosiła referat L. Pierepiełowa, współpracowniczka Tulskiej pszczelniczej stacji doświadczalnej. Okazuje się, że w Rosji choroba ta została dotąd wykryta w 5-ciu miejscowościach, t. j. tylko z tylu miejsc otrzymała stacja w Tule chore pszczoły, opanowane przez roztocze, referentka jest pewna, że w wielu innych miejscowościach jest ta choroba, tylko nieuświadomieni nie zwracają na to uwagi. Narada powyższa przyczyni się bardzo do postawienia w Rosji walki z chorobami pszczelemi na należytym poziomie. W przyszłym zeszycie podamy opracowane na zjeździe sposoby walki z chorobami pszczelemi i przepisy prawne.

W dniu 20 — 24 maja odbyła się w Moskwie narada w sprawie zapylania czerwonej koniczyny przez pszczoły, zwołana ona była przez Związek nasienny. Zostało wygłoszone wiele niezmiernie ciekawych referatów o roli pszczół i innych owadów przy zapylaniu koniczyny czerwonej, zagadnienie to ma dla rolnictwa olbrzymie znaczenie. Obszar, obsiany tą rośliną w Rosji, stale się zwiększa. Obliczono, że na rok 1930 Rosja będzie potrzebowała 150 tysięcy centnarów nasienia koniczyny czerwonej, w roku 1934 — 315 tysięcy centn. Z tego względu w Rosji niepomiernie wzmogło się zainteresowanie pszczelnictwem u rolników tamtejszych, co przebija dobitnie w wygłaszanych referatach.

Powzięto cały szereg rezolucyj, mających na celu poparcie rozwoju pszczelnictwa, szczególniej w rejonach koniczynowych.

Pszczelnictwo na Litwie.

Według spisu z 1927 r. znajduje się tam 168.000 pni pszczelich, z czego 80.000 w ramowych ulach i 88.000 w kłodach. Z ramowych uli najwięcej Lewickiego, potem Dadant'a Bl., kłody przeważnie leżaki. Rolnicze pismo „Ukininko peterejus i Sodyba" mają specjalne działy pszczelnicze; pisma te są subsydjowane przez rząd, dlatego też są bardzo tanie.

Na Litwie działa jedenaście prowincjonalnych towarzystw pszczelniczych i „Kowieńskie pszczelnicze towarzystwo w Litwie". Ostatnie jest utrzymywane dzięki temu przez rząd

i dostarcza ono pszczelarzom ule, miodarki, sztuczną woszczynę z ustępstwem 25%. Sieć państwowych inspektorów pszczelnictwa i wprowadzenie wykładów pszczelnictwa w seminarjach nauczycielskich przyczynia się do szybkiego rozrostu postępowego pszczelnictwa na Litwie.

Kowieński zjazd pszczelniczy w grudniu 1927 r. przyjął ramkę Dadant'a Blatta w rozmiarach 435 x 300 mm., postanowił rozpowszechniać na Litwie wyłącznie tylko ule Dadant'a Blatta w tych rozmiarach, co jednak przez wybitnych tamtejszych pszczelarzy uważane jest za niewłaściwe, gdyż odpowiedniejsze są dla ogółu drobnych pszczelarzy-rolników t. zw. Dadany odwrócone, czyli ule „Layansa". Wogóle pszczelnictwu na Litwie przepowiada się swietną przyszłość.

A co robi się w naszym świecie pszczelniczym? Przebudowuje się ciągle organizacje pszczelnicze! Niech mi czytelnicy wybaczą te słowa, ale nie mogę spokojnie myśleć i pisać, tembardziej, gdy czytam o ruchu pszczelarskim u obcych, gdy porównam np. choćby ostatnie 2 narady w Rosji z naszym: „Zjazdem polskich pszczelarzy" w Poznaniu. Powiedzmy sobie prawdę: „My źle się bawimy!". Wybieramy ciągle komisje, komitety, układamy z nakładem dużym pracy statut, przyjmujemy, aby go wkrótce dla widzimisię paru jednostek odrzucić, a przy układaniu nowego statutu, jak w dniu 17.9 r. b. w Poznaniu, dochodzimy do przekonania, że ten pogardzony wcale jest dobry, więc wracajmy do niego. Z wielkim trudem tworzoną przez 10 lat organizację centralną dla ambicji, jeżeli nie czegoś gorszego, jednostek, „przebudowujemy" (p. art. W. Wiązeckiego „Bartnik Postęp." Nr. 9). A tymczasem dla rozwoju pszczelnictwa w znacznej części Polski nic nie robi się. Rozwijające się pomyślnie w ciągu dwóch lat stacje hodowli matek rasy krajowej trzeba było zlikwidować. Z takim trudem zorganizowane i na wysokim poziomie postawione kursy pszczelnicze dla instruktorów zawiesza się na nieograniczony czas. O wysyłaniu na naukę pszczelnictwa zagranicę nikt nie myśli! Bo i po co?! U nas każdy „działacz pszczelniczy" rodzi się pszczelarzem, z Bożej łaski, odrazu zostaje instruktorem, nauczycielem, inspektorem pszczelnictwa, działalność swą opierając na przeróbce uli, przebudowie organizacyj pszczelniczych i zgarnianiu dyplomów, medali i orderów. A tymczasem choroby pszczele szerzą się w zastraszający sposób, fałszowanie miodu cukrem, węzy sztucznej różnemi surogatami, propaguje się jawnie jako „sposób gospodarki"! [1]).

A w sąsiedniej Czechosłowacji do samodzielnej organizacji pszczelniczej należy 30.000 Czechów, Morawian, Słowaków i Rusinów, opłacających skrupulatnie po 20 koron rocznie, za co mają ubezpieczone swe pasieki od nieszczęśliwych wypadków i dostają bezpłatnie pismo pszczelnicze i kalendarz pszczelarski. A my: „przebudowujemy", żeby nie płacić 25 gr. rocznie na rzecz centrali. Czyż o tem wszystkiem można spokojnie myśleć?!

Nigdy w życiu nie zazdrościłem jednostkom powodzenia w życiu, zamożności, ale nie mogę opanować uczucia zazdrości, gdy czytam, czy słyszę o racjonalnej pracy i postępie pszczel-

---

[1]) Posiew ten wydał owoce; obecnie nabycie większej partji miodu od nieznanego bliżej producenta jest wielkiem ryzykiem. Niedawno próbkę miodu od pszczelarza oddało Tow. Pszczelniczo-Ogrodnicze do analizy, prof. Białaszewicz znalazł w nim 32% cukru trzcinowego. Nauka nie poszła w las!

nictwa u naszych sąsiadów. Dotąd nie mogę uspokoić się po obejrzeniu pszczelniczego instytutu naukowego w Dole pod Pragą czeską. Kiedy my na coś podobnego zdobędziemy się?!

St. B.

Do Redakcji „Bartnika Postępowego" we Lwowie[1]).

Powołując się na Dekret z dnia 7.II. 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych, prosimy i żądamy zamieszczenia poniższego w najbliższym, t. j. Nrze 10, „Bartnika Postępowego".

SPROSTOWANIE.

Sprawozdanie z zebrania pszczelarzy polskich w Poznaniu w dniu 17 sierpnia r. b., zamieszczone na str. 171 w Nrze 9, jest napisane jaskrawo tendencyjnie i nieściśle, aby w jak najgorszem świetle przedstawić działalność Zarządu N. Z. O. P., a w szczególności b. prezesa, St. Brzóskę, co nas zmusiło do napisania poniższego sprostowania: Przedewszystkiem zaznaczamy, iż nie może być mowy o nieporządkach kasowych w N. Z. O. P., gdyż księgi rachunkowe komisja rewizyjna, w osobach: radcy Państwowej Prokuratorji Generalnej, p. Wincentego Szmideckiego, referenta pszczelnictwa Min. Komunikacji, p. Teodora Rembalskiego, starszego referenta Min. Poczt i Telegr., p. Bogumiła Henke, w dniach 23 i 24 czerwca r. b. sprawdziła, podpisała i postawiła wniosek o udzielenie absolutorjum Zarządowi N. Z. O. P. na ogólnem zebraniu Rady Delegatów w dniu 25.6 r. b., co zostało przez Delegatów N. Z. O. P. jednogłośnie przyjęte. Jedynie zgłoszony był przez członka komisji rewizyjnej, p. Antoniego Bujaka, wniosek, uzasadniający powody niepodpisania protokułu tem, że nie uznaje N. Z. O. P. za instytucję legalną, gdyż zmieniony statut tegoż nie jest zalegalizowany, a drugi wniosek był przez p. Ant. Bujaka cofnięty, a brzmiał tak: „Pożyczane z kasy N. Z. O. P. przez prezesa Brzóskę kwoty pieniężne były niesłusznie przez buchaltera zapisywane, jako depozyt p. Brzóski". Tymczasem, jak wyjaśnił p. Brzósko, było odwrotnie. St. Brzósko w krytycznych chwilach pożyczał kasie N. Z. O. P., p. Bujak, zrozumiawszy to, wniosek cofnął.

Na zebraniu w dniu 17.8 r. b. w Poznaniu p. A. Bujak postawił wniosek o zupełnie innem brzmieniu, niż podaje w sprawozdaniu „B. P.", a mianowicie: „Za straty moralne i materjalne N. Z. O. P., wynikłe w ciągu 10 lat, uznać odpowiedzialnym St. Brzóskę". Po kategorycznych i gorących przemówieniach pp. T. Rembalskiego, J. Piwowarskiego, J. Przyłuskiego, L. Pawłowskiego, Jana Sroki i wielu in. p. A. Bujak był nastrojem zebranych zmuszony wniosek swój cofnąć, a nie zmodyfikować i rozłożyć na trzy wnioski, jak podano w „B. P.", gdyż nic to nie miało wspólnego z poprzednim jego wnioskiem.

---

[1]) Powyższe sprostowanie zostało posłane do Redakcji „B. P.", drukujemy je jednak i w „P. P.", gdyż wielu czytelników zwraca się do nas o bliższe wyjaśnienie tych spraw. Zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, iż szkoda w piśmie fachowem zajmować miejsce takiemi sprawami, zmusiło nas jednak do tego zamieszczenie przez Redakcję „B. P." tak tendencyjnego sprawozdania.

Nieprawdą jest, aby którykolwiek z wymienionych, jak pp.: J. Piwowarski, T. Rembalski, J. Przyłuski, L. Pawłowski, mieli użyć wyrażenia: „Nie należy zbyt surowo sądzić St. Brzóskę“!! P. J. Piwowarski powoływał się na protokuł komisji rewizyjnej i na swój kilkoletni w niej udział i dlatego stawiał wniosek przejść do porządku dziennego, p. T. Rembalski nazwał wprost wniosek p. A. Bujaka absurdalnym, powoływał się również na swój udział w komisji rewizyjnej, inż. L. Pawłowski wyraził się: „może p. Brzósko jest złym organizatorem, ale nie jest to powodem potępiania. Czyż za to wieszać go chcecie?!“. Nieprawdą jest, aby p. St. Brzósko w swojem przemówieniu wyraził się o pokrywaniu niedoborów „P. P.“ z dochodów N. Z. O. P., gdyż z niżej przedstawionego wyliczenia wydatków i dochodów wynika co innego. A mianowicie: lokal N. Z. O. P. kosztował rocznie 4.200 zł., ekspedjentka przy „P. P.“ i dziale handlowym 1.200 zł., buchalter 600 zł., telefon, opał i światło 780 zł., chłopiec na posyłki 720 zł., opłaty socjalne za personel fachowy N .Z. O. P. 1.200 zł., materjały piśmienne i różne drobne wydatki około 300 zł., razem rocznie 9.000 zł. Prócz tego w roku 1928 do hodowli matek N. Z. O. P. dołożył 940 zł. i do kalendarza pszczelarskiego około 2.000 zł. Wydatki wyżej wymienione miały być pokrywane z opłat członkowskich (które w roku 1926 dały 100 zł. (wyraźnie sto zł.), w roku 1927 — 23 zł. (wyraźnie dwadzieścia trzy zł.) i w roku 1928 — tysiąc złotych). Ministerstwo Rolnictwa w 1928 r. dawało miesięcznie 1.810 zł.; z tego 1.250 zł. na pensje personelu fachowego (do którego N. Z. O. P. dokładał jeszcze na przepisowe opłacenie Kasy Chorych i Zakładu Ubezp. Prac. Umysł. 1.200 zł.), na rozjazdy kierownika i personelu fachowego N. Z. O. P. 400 zł. i na „P. P.“ 160 zł. Z sum wymienionych Zarząd N. Z. O. P. składał co miesiąc sprawozdanie Min. Rolnictwa, przytem Min. zastrzegło, iż inny cel, niż wymieniony, przyznanych sum używać nie można.

Należy podkreślić, iż dodatnim wynikiem gospodarki Zarządu N. Z. O. P. jest pozostały inwentarz, wartości około 6.000 zł.

Zarząd N. Z. O. P. popełnił tylko jeden błąd, że zaufał przedstawicielom organizacyj w skład N. Z. O. P. wchodzącym, którzy w dniu 18 grudnia 1927 r. zobowiązali się do płacenia składek od zgłoszonych przez siebie członków, na skutek czego korzystali z większej ilości głosów na ogólnem zebraniu. Ponieważ przedstawiciele Małop. Związku we Lwowie zgłosili 3.600 członków i korzystali z 18 głosów, a jak wiemy, od członka rocznie wpłaca się 25 gr. do kasy N. Z. O. P., powinni wpłacić 900 zł. rocznie, z czego dotąd za lata 1928 i 1929 wpłacili 400 zł., należy się zatem jeszcze 1.400 zł.

Stosownie do ilości podanych przez Związki członków, należą się N. Z. O. P. od Związków: krakowskiego, śląskiego, pomorskiego i wielu Tow. Okr. Pszczeln. znaczne sumy. Jedynie Wielk. Zw. dopełnił swych zobowiązań i wpłacił całą należność za przeszły i bieżący rok. Któż więc jest winien, że zostały niepokryte zobowiązania N. Z. O. P., Zarząd N. Z. O. P., czy organizacje, do N. Z. O. P. należące?

Wina Zarządu N. Z. O. P. była ta, że nie zwinął instytucję N. Z. O. P. jeszcze w grudniu 1927 r.

Trudności w urzędowaniu, jakie wynikły po przyjęciu przewodnictwa przez nowego prezesa N. Z. O. P., p. Jankowskiego, stworzył sam prezes, odprawiając natychmiast, wbrew naszym radom, p. Załęskiego, który był-

by dokończył likwidacji działu handlowego N. Z. O. P. i rozliczeń z dostawcami i Spółką Zawodowych Pszczelarzy. Z dniem 1 lipca na miejsce pracujących w N. Z. O. P. kierownika, instruktorów, buchaltera i ekspedjentki został przyjęty zupełnie nieobznajomiony ze sprawami biurowemi i stosunkami pszczelarskiemi sekretarz, p. Witalis Dobrzyński, poświęcający na załatwianie wszystkich spraw jedną godzinę dziennie. Prezes zaś, p. Jankowski, bywa w biurze jedną godzinę na 2 tygodnie.

Co do „P. P." powiedział p. St. Brzósko, że nie jest to wyraźne, czyją własnością jest „P. P.", czy N. Z. O. P., czy też tych kilku ludzi, którzy przy powstaniu pisma złożyli na to pewne kwoty pieniężne i dali bezinteresownie swą pracę, przyczem wyraził, że nie uważa „P. P." za swoją własność i że może je w każdej chwili oddać, a gdy zechce, to uzyska koncesję na swoje, własne pismo i będzie je wydawał.

Twierdzenie p. L. Webera, że „P. P." miało się przyczynić do zaognienia stosunków pomiędzy N. Z. O. P. a Małop. Zw., zostawiamy do uznania i osądzenia nieuprzedzonych czytelników obu pism.

Co do zarzutu o niewszytych w teczki papierach i listach z ostatniego roku, jest to drobnostką, a tłumaczyć należy nadmierną ilością korespondencji i wielką pracą, jaką miał personel N. Z. O. P. P. St. Brzósko na zebraniu ogólnem w dniu 25.6 r. b. pokazał obecnym 870 listów, otrzymanych w pierwszem półroczu r. b. tylko w sprawie „P. P.". Ile trzeba czasu, aby tylko przeczytać taką ilość korespondencji?

Oprócz tego prowadzenie działu handlowego, 6-tygodniowych kursów instruktorskich pszczelniczych w jednym i tym samym lokalu, 60 kursów lotnych rocznie w różnych miejscach kraju, inspekcje pasiek w kilku powiatach, dalej udzielanie porad fachowych na miejscu, redagowanie i administracja „P. P.". A jedną z najintensywneijszych prac w roku 1929 było przygotowywanie do P. W. K. Wszystko to wypełniało dzień pracy od godziny 9 do 19-ej lub później, co widywali ci, którzy zastawali o tak późnej godzinie pracowników w lokalu przy ul. Emilji Plater 10. Kto tam bywał, to spotykał nieustającą prawie Radę pszczelniczą. Szczególniej oblężone było biurko p. Kretczmera przez ubiegających się o rady tego tak doświadczonego, wytrawnego i wszechstronnie wykształconego pszczelarza. P. Załęski częściej bywając w objazdach, tam służył swoją radą.

Obecnie do nas zwracają się bezustannie pszczelarze z zapytaniami listownemi, telefonicznemi i ustnemi: „Kto będzie udzielał porad fachowych, do kogo zwracać się mamy o pomoc w swych kłopotach pasiecznych, dlaczego tak pożyteczny instruktorjat przy N. Z. O. P. przestał nagle istnieć i kto się do tego przyczynił?".

Co do zwrotu, tyczącego się zapomóg Ministerstwa, to należy podkreślić, iż według słów przedstawicieli Min. Rolnictwa, lustrujących działalność N. Z. O. P., organizacja lwowska otrzymywała więcej na propagandę pszczelniczą, w trzech województwach, niż N. Z. O. P. na 9 województw.

Z powyższych wyjaśnień okazuje się, co może zdziałać parę jednostek, uprzedzonych do pracy niewygodnych im osób.

Stanisław Brzósko.

Jerzy Przyłuski.

Z OBCYCH CZASOPISM.

W pasiece p. Kalwerta.

Główny referent, co się tyczy amerykańskiego pszczelarstwa, Bułgar, G. Atanasow, przebywający w Ameryce, zdaje tu sprawę z gospodarki pasiecznej starego i wytrawnego p. Kalwerta (czasopisma bułgarskie i rosyjskie podają nazwiska, czy imiona własne w fonetycznem brzmieniu), głównego inspektora Root'owych pasiek, który też przez 40 lat był współpracownikiem zmarłego Am. Root'a. Dopiero wspomniany zaangażował go do pomocy przy miodobraniu w lecie tegoż roku, które, nawiasem mówiąc, dokonuje się na wielką, fabryczną skalę. Na miejsce wydzielania miodu z tysięcy ramek dojeżdżają automobile, łączące ten centralny punkt niby nici z licznemi pasiekami, rozsianemi dokoła. Plastry odkrywa się błyskawicznie za pomocą automatycznie poruszającego się, ogrzanego noża, poczem daje się je do centryfugi ogromnej, mogącej w sobie pomieścić 45 ramek, a poruszanej przy pomocy dużego motoru. Miód następnie za pomocą automatycznej pompy sprowadza się do wielkiego rezerwoaru, przyczem go się też cedzi, żeby go oczyścić z wszelkich niepożądanych domieszek. Manipulacja ta prędka, dokładna i składna, co się przedewszystkiem ceni w Ameryce, jest zastosowana przeto we wszystkich większych tamtejszych pasiekach. Za 15 minut nasz sprawozdawca zajechał automobilem do jednej z pasiek, liczącej 100 pni, która wprost tonęła w morzu nieprzebranem, otaczającego ją kwiecia. Poprzednio jeszcze, t. zn. przed dwoma dniami, między zarodnią a nadstawkami, czyli magazynami, umieszczono ramkę, zaopatrzoną w t. zw. „porter escape“, które to urządzenie pozwala pszczołom wyjść z magazynu, ale nie pozwala na wyjście z powrotem. Zaopatrzywszy się w podkurzacze, utrzymujące dym stały, ale o bardzo przykrej woni, ruszono do pszczół. Magazyny (nadstawki) zwalono łatwo i tylko w nich tu lub ówdzie błąkała się pszczoła, która nie zdołała jeszcze ujść przez ten tak zwany „porter escape“; trudniej tylko było znieść nadstawki te, jeśli ich było więcej (np. około 10), bo trzeba było w tym celu używać aż podwójnej drabiny. Napełnione wnet automobile odeszły do Mediny i mimo obaw wspomnianego, że miód wskutek wstrząśnień będzie wyciekał, nic podobnego nie zaszło, a to przedewszystkiem dzięki równej, asfaltowej szosie, tutaj zwalono z automobila całą zawartość, ażeby znów ruszyć w drogę. Autora uwagę zwracają przy tej okazji obszerne, jasne, wygodne i czyste pomieszczenia z cementowaną posadzką, które służą do pracy i wypoczynku w gorące dni, a także i na skład różnych rzeczy. Wszędzie panuje porządek i czystość, mimo różnych, jakby na oko zdawało się trudności. Po odsklepieniu ramek przy pomocy małego wspomnianego noża praktycznego, który autor i dla swych ziomków zachwala, stawia się je spodami na odpowiednie miejsce, odpadki zaś spadają jakby do sita, skąd ostatek miodu odchodzi. Następnie ramki daje się do centryfugi, popędzanej elektrycznością, skąd miód przechodzi przez dwa cedzące go urządzenia i dostaje się do specjalnych rezerwowych naczyń, na których widnieje napis, oznaczający jakość i ilość miodu łącznie z nazwiskiem p. Kalwerta. W Ameryce nawet najdrobniejszy producent zaopatruje naczynia na miód

we własne etykiety. Resztki pszczół z plastrów przez okno dostają się na dwór za pomocą „portera". Do wieczora wytrząśnięto wszystek miód, a wieczorem samym próżne ramki znów postawiono w magazynach na dawnem miejscu, oczywiście po usunięciu wspomnianych „porterów". Warunki zbytu miodu są tu gorsze, niż w Europie, ale dzięki reklamie w czasopismach i dzięki dobremu wyglądowi towaru p. Kalwert wnet sprzedał cały zapas. Popularność i uczciwość producenta przy powyższych danych są w Ameryce najlepszymi agentami, jeżeli chodzi o zbyt miodu.

Niewykorzystane bogactwa.

W jednym z następnych artykułów pisze sympatyczny i miły p. Biełczew, z którym poznałem się w Poznaniu, o „niewykorzystanem bogactwie". Człowiek jest dzieckiem przyrody, ona go bowiem rodzi i karmi, od kolebki do grobu. I cała filozofja życia streszcza się w walce z przyrodą (confer. moją recenzję książki „L. Apiculteur pratique w „B. P.", a zwłaszcza cytatę J. Choińskiego) i o ile człowiek skuteczniejszą z nią prowadzi walkę przy pomocy nauki, techniki i potężnego kapitału, tem łatwiejsze i dogodniejsze ma życie. Podając powyższy pogląd bułgarskiego korespondenta, zaznaczyć jednakowoż muszę, że nie godzę się w zupełności na jego zapatrywanie się, a to przedewszystkiem dlatego, że człowiek, opanowując przyrodę, traci zwyczajnie panowanie nad sobą samym i staje się z czasem niekiedy powolnem narzędziem nawet najniższych instynktów, a co zresztą aż nazbyt często widać przy dzisiejszej wybujałej, materjalistycznej kulturze (a zwłaszcza u bolszewików, którzy przyrodoznawstwa używają do znoszenia cywilizacyjnych wartości chrześcijaństwa), kiedy to środki lokomocji, takie, jak aeroplany i samochody wcale ludzi do siebie nie zbliżyły. (Confer. też to, co podałem w „B. P." pod tytułem: Człowiek a dusza ludzka). Nauka wobec etyki przechodzi całkiem obojętnie, a z wielu względów wprost nawet faworyzuje obniżenie się obyczajowości i wielką mieli rację Tołstoj, J. Rousseau, czy inni, którzy (jakkolwiek z pewną jednostronnością) potępiali współczesną sobie kulturę. Typową tedy naukową maksymę: Savoir pour prevoir afin que pouvoir (wiedzieć na to, aby przewidywać i móc wykorzystać prawa natury), należy brać z pewną restrykcją, dla człowieka nie może być ideałem niższa od niego i głucha przyroda. Bez etyki i uporządkowanego życia społecznego trudno mówić o jakiejkolwiek spokojnej i co zatem idzie twórczej pracy naukowej, gdy anarchja na to nie pozwoli (confer też ciekawą pod tym względem broszurę W. Cuthrein'a p. t. „Dlaczego się stałem anarchistą?"). Praktycznie rzecz biorąc, tylko etyka chrześcijańska pośród innych jej kierunków jest do tego zdolna i powołana, a to tem więcej, że według np. M. Straszewskiego i wielu innych, nie dopuszcza wyższego stopnia doskonałości. Święty obowiązek ciąży na inteligencji bułgarskiej — oto słowa dalszych wywodów autora — żeby ludowe masy pouczała o nowszych sposobach walki z przyrodą, ażeby przez to można było wieść jakiś znośniejszy żywot. Agronomów rzeczą jest pouczać o lepszym sposobie uprawy roli, a pszczelarzy o nowych, lepszych metodach gospodarki pasiecznej. Piszący te słowa zwiedził wiele okolic w Bułgarji i wszędzie musiał się dziwić tylko, że tak haniebnie zaniedbuje się skarby, ukryte w przyrodzie, któreby łatwo można było pszczołami wykorzystać. Widział bowiem całe

okolice, ciągnące się na kilometry, okryte jakby jednym kobiercem kwiecia, a jednak nie zobaczył ani jednej pszczoły (coś podobnego możnaby i u nas skonstatować). Bogata jest ziemia nasza — kończy tak swą rzecz autor — a jednak nie wykorzystuje się jej należycie nawet tam, gdzie nawet nie trzeba większego kapitału. Wreszcie, zwracając się do swych kolegów-nauczycieli, niosących w lud „oświaty kaganiec“, nawołuje, ażeby sami chowali pszczoły postępowo i takiej też gospodarki i lud uczyli. żeby zostać nawet dobrym pszczelarzem, nie trzeba na to zbyt długiego czasu.

Miscellanea.

Wartoby jeszcze streścić pierwszy w tym zeszycie artykuł o Sawie Dacowie, pionierze na arenie gospodarczej i wogóle kulturalnego tamtejszego życia, które autor wyszczególnia przedewszystkiem jako pszczelarza w punkcie 5 i 9 swojej sylwetki biograficznej. Znaczenie jego, naogół biorąc, zapewne jest może większe, niż Stojka Dymitrjewa, którego biograficzny zarys już podano w naszem czasopiśmie. W tym zeszycie pisze nadto St. Toszkow o przygotowaniu pszczół do zimowli, D. Dunew — o wytrzymałości czerwiu na zimno, głównie na podstawie badań dra Himmer‘a (o czem już garść wiadomości podałem w „P. P.“, podobnie, jak i doświadczeniach Konakowa, które tu też omawia bezpośrednio następujący artykuł), o zarazie zaś Acarapis woodi pisze A. Donczew. Z drobnych wiadomości zapiszę to tylko, że dr. Zander mówi, że konsumcja miodu (dobrego zwłaszcza także dla dzieci) może też znacznie podnieść produkcję czerwonych ciałek krwi. Kończąc powyższy prospekt, chciałbym jeszcze zaznaczyć, że z recenzją czasopisma pszczelraskiego bułgarskiego nieco opóźniłem się, gdyż obecnie przerabiam dopiero rocznik 1927 i 1928, ale sądzę, że na przyszłość będzie lepiej w tym kierunku, gdyż począwszy od Zjazdu Wszechsłowiańskiego, mam zamiar dokonywać recenzyj nie miesięcznikami, lecz rocznikami.

Ks. W. Kranowski.

NOWE KSIĄŻKI.

Pasorzyty pszczoły i roju.

Jadwiga Guderska.

Nakładem „Pszczelnictwa Polskiego“ wyszła z druku nader cenna broszura „Pasorzyty Pszczoły i Roju“, tem cenniejsza, że jest to praca o charakterze naukowym, napisana bardzo przystępnie dla każdego pszczelarza i zaopatrzona własnemi przeważnie rycinami. Autorka, pani Jadwiga Guderska, jako pierwsza z kobiet polskich, oddała ogółowi pszczelarzy wielkie zasługi, uzupełniła bowiem istniejące braki w literaturze pszczelarskiej, a ujęła pracę swoją nietylko z punktu widzenia naukowego, lecz uwzględniła także stronę praktyczną w stosunku do pszczelnictwa. Praktycznego pszczelarza wprowadza autorka w nieznany mu świat „nieproszonych gości“, żyjących i rozwijających się kosztem roju lub jego pojedyńczych członków rodziny.

Broszurka pani Jadwigi Guderskiej znajdzie zaszczytne miejsce w bibljotece każdego postępowego pszczelarza — w nagrodę za jej trud i pracę.

* * *

Nie od rzeczy będzie wskazać na różnicę zdań przyrodników co do sposobu życia i stopnia szkodliwości niektórych pasorzytów pszczoły, omawianych w wymienionej broszurze. I tak, według zdania dra Ciesielskiego,

„Bartnictwo“, część I, strona 235, a za nim i Szanownej Autorki, larwy pierwsze maika pstrego, „Triungulinae“, przedostawszy się na grzbiecie pszczoły z kwiatu do ula, porzucają pszczołę, przedostają się do komórki z czerwiem i tu pożerają jajeczko pszczele. Po przekształceniu się w larwę drugą, nurtują w plastrze, psują woszczynę, ba, nawet wyrzucają czerw, dla pszczoły samej jednak są one nieszkodliwe.

Dr. Assmus natomiast, znany badacz pasorzytów i chorób pszczelich, przedstawia larwy maika, jako bardzo niebezpieczne pasorzyty pszczoły, przyprawiające je o śmierć. W r. 1861 pojawiły się larwy maika w wielkiej ilości. Pszczoły wylatywały z uli, spadały, kręciły się wkoło, nie mogąc wzlecieć i ginęły powolną śmiercią, wśród drgań konwulsyjnych, nieraz dzień i noc trwających. Dr. Assmus znajdywał do 200 pszczół zmarłych przed poszczególnymi pniami i wielką ich ilość na dnie ula. Po dokładnem zbadaniu, znalazł dr. Assmus do 18 larw maika, nie na grzbiecie, lecz wdarły się one między pierścienie podbrzusza pszczół nietylko lotnych, przechodziły bowiem, na pszczoły młode, co dopiero wylęgłe i na trutnie, powodując u nich te same objawy konwulsyjne i śmierć („Unsere Bienen“, strona 708).

Dr. Zander potwierdza w całej pełni obserwacje dra Assmusa, pisze bowiem, że larwy te wdzierają się między pierścienie podbrzuszne pszczoły i w ten sposób powodują śmierć.

Prof. Schüssler, autor podręcznika „Imkerschule“, uważa również larwy maika (Meloë varregatus), jako bardzo niebezpieczne dla życia napadniętych przez nie pszczół, ba, nawet twierdzi, że znaleziono larwę maika w pochwie (vagina) matki pszczelej.

Odwrócony czerw w komórkach głową do środka plastra, pochodzi, według dra Ciesielskiego, stąd, że gąsieniczka nie zdążyła osnuć drugiej połowy komórki i odwrócić się, została bowiem zaskoczoną przez dalsze stadjum przeobrażenia się, przechodząc w stan odrętwienia.

Prof. Keller (Zürich) badał czerw odwrócony w komórkach, twierdzi jednak, że powodem odwrócenia się gąsieniczki było podrażnienie jej przez pasorzytne larwy muszki, którą nazwał Xenos Peckii. Z broszury pani Guderskiej dowiadujemy się, że powodem odwróconego czerwiu w komórkach jest larwa garbatki, rozwijająca się w ciele gąsieniczki.

Biała k/B.

Józef Maurer.

WOLNA MÓWNICA.

Odpowiedź Korespondentowi Pasiecznika.

Jadąc na Zjazd wszechsłowiański do Poznania, po drodze wstąpiłem do p. Brzóski, który w trakcie rozmowy wspomniał też i o październikowym numerze „Pasicznyka“ z 1928 r., gdzie p. Ju(rczenko?) podał krytykę mej recenz., zamieszczonej swego czasu w P. P. p. t. „Z ruskiego pasiecznictwa“. Odpowiadam na nią dlatego tak późno, gdyż rzecz ta wpadła mi do rąk całkiem przypadkowo. Sz. zaś redakcję P. P. proszę o łaskawe udzielenie mi miejsca celem odparcia zarzutów pod moim adresem podniesionych.

W artykule swym, obejmującym prawie całą kartkę druku, daje autor wyrazy swego złego humoru, niejednokrotnie przechodzącego nawet w

niedorzeczne bajanie — np. „durnyj płete“. Już z góry zaznaczyć tu muszę, że wspomniany w swym radykaliźmie socjalnym i narodowościowym mianuje każdego szowinistą, kto nie idzie mu na rękę, co w tym wypadku mnie w szczególności ma dotyczyć. Dziwna tylko rzecz, że w Rosji sowieckiej tępi się ideę narodowościową na rzecz interesu klasowego, a tu współpracownik „Pasicznika“ w przekonaniu zapewne, że od przybytku głowa nie boli równie chętnie i z zapałem odrazu dwie sroki chwyta za ogon. Autor też, dodać można, nie ma chęci do uznania obecnych granic Państwa Polskiego, dodając zarazem bezpodstawnie, że „polscy szowiniści za wszelką cenę chcieliby zniszczyć nację ukraińską“. Dopiero wtedy będzie dobrze, gdy Polska wyzbędzie się wschodniej Małopolski, Wołynia i Chełmszczyzny na rzecz sowieckiej Rosji, która jak u siebie zatarła pojęcie własności, tak i gdzieindziej do tego samego dąży. Podpisany „polityczny analfabeta — na „wweś zrist“ (jak długi i szeroki) pozwala sobie podać niektóre dane, wykazujące jaskrawą sprzeczność z tem, co pisze zainteresowany pismak „ukraiński“ „towarzysz“ (zapewne tylko nominalny) na temat terminologji naszych wschodnich sąsiadów, zasług Prokopowicza i Dzierżona, a wreszcie co się tyczy „raju bolszewickiego“.

Zaznaczyć tu wypada, że nazwa „Ukraina“, która niedawno dopiero wypłynęła, ma znaczenie czysto topograficzne, a nie narodowościowe t. zn. wywodzi się od kraju leżącego na końcach byłej Rzp. Polskiej. I dzisiaj jeszcze na oznaczenie bliskości mówi się „to nie na Ukrainie“. Wytworzyła się też w polskiej literaturze szkoła poetów „ukraińskich“, jak: Zaleski, Malczewski i Goszczyński, z których nawet pierwszy chciał mieć Ukrainę w niebie. Jeśli p. Ju mieszka w Prył uce ,to z pełnem prawem może się nazywać Ukraińcem.

Żyjący dziś ludzie starej daty, pamiętają jeszcze czasy spokojniejszego współżycia obu nacji, kiedy o Ukrainie jeszcze nie mówiono, ale tylko o Rusinach, a wtedy żywioł ruski zapewne wzmógł się najwięcej, bo całe tysiące masy ludu polskiego w niego wsiąkły bezpowrotnie, dając w zamian elementowi polskiemu tylko nieliczne rody ruskie, jak: Potockich, Dzieduszyckich i t. p. Gdyby dawniej poczucie narodowościowe było tak wybujałe, jak dzisiaj to panowie polscy, którzy b. często uposażali cerkwie i sami do nich chodzili, mogli łatwo uporać się z kwestją ruską. Autor paszkwilu zapewne i tu na głos będzie wołał „ruska krzywda“ — bo to u niego weszło już w nałóg i stało się ruchem nabytym, przyczem miarą współczesną radby mierzyć przeszłe czasy. Lud pod jarzmem polskich i ruskich wielmożów równie cierpiał jak i ruski, czego dowodem może być w okolicach Podhala Kostka Napieralski lub wypadki 1846 r.

Co się tyczy zasług Prokopowicza, to nikt nie myśli im przeczyć. Kiedy w B. P. niedawno pisano, że ruchomą budowę znali już starożytni Grecy, a także i inni (jak np. Wunder) tuż przed Dzierżonem, to ani jeden głos protestu nie podniósł by się nigdy, gdyby ktoś dobrze udokumentowany artykuł w sprawie pierwszeństwa wynalazku Prokopowicza w naszych czasopismach pszczelniczych pomieścił „Amicus mici Plato, amicus Aristoteles, sed magis amica Veritas“

Swego czasu posłałem nawet na ręce p. Archipenki we Lwowie wyciąg z pracy rosyjskiej Seliwanowa, gdzie autor ten szeroko rozpisuje się o Prokopowiczu, ale z niewiadomych mi przyczyn artykułu tego nie ogłoszono. Dzierżon miał szczęście choćby dlatego, że publikacje swe ogłaszał w języ-

ku niemieckim, dostępniejszym o wiele dla Zachodu aniżeli język Prokopowicza. Można porównać, com pisał na ten temat w B. P. pod tytułem: „Jeszcze o Dzierżonie“. My nie twierdzimy, że Dzierżon był polakiem patrjotą, utrzymujemy tylko, że był pochodzenia polskiego i że żył w takich warunkach, gdzie dla chleba czy dla innych powodów, trzeba się było, jak do niedawna w Poznańskiem kryć z polskością. Na zjeździe Wszechsłowiańskim w Poznaniu sam czytałem list Dzierżona pisany po polsku w sprawie swego bliskiego krewnego. Wobec tego będzie łaskaw mój antagonista, który nie wie nawet, że orzeł Polski jest jednogłowy zwrócić do siebie samego słowa: „Koły ludyna beretsia“.

— Dodać też tu muszę, że w bibliografii naszej uwzględniono podaną przez autora publikację Prokopowicza i pracę tę jego w tłumaczeniu polskim wystawiono w Poznaniu na widok publiczny (gablotka p. Brzóski).

W mieście tem na apel idei wszechsłowiańskiej solidarności, wszystkie narody wysłały swych (z wyjątkiem tylko Rosjan i Rusinów zakordonowych) najpoważniejszych przedstawicieli słowiańskiego pszczelnictwa (brakowało też p. J., który tak chciałby o słowiańszczyźnie pisać).

Nacje ukraińską zastępował tam dzielnie wymowny dr. Rewiuk ze Lwowa, broniąc barw narodowych.

Niema potrzeby w fachowym czasopiśmie zapełniać miejsca szczegółowym rozbiorem „raju bolszewickiego“, ale żeby nie zostać dłużnym w odpowiedzi, muszę zaznaczyć, że p. Ju robi też polityczne „naskoki“ jak np. co się tyczy starej metody rządzenia w carskiej Rosji.

W Rosji absolutyzm carski ustąpił dziś miejsca absolutyzmowi czerwonemu. „Obecni panowie Rosji, wyznawcy krańcowo pojętego materjalizmu, nie uznający żadnych wartości duchowych i wyrzucający na śmietnik, jako przesądy burżuazyjne takie pojęcia, jak wiara, sprawiedliwość, miłość i t. d. przekonali się jednak, że poza brzuchem człowiek posiada również duszę. Przekonali się, że duch jest jednak potęgą, z którą walka jest beznadziejna. Wszelka cywilizacja — mówi Lamartine, poeta francuski— z Boga jest, przez Boga i do Boga prowadzi. Niedawno zmarły 1910 r. wielki myśliciel Tołstoj, duchowy ojciec późniejszej rewolucji, niosący ewangieliczne słowa miłości i przebaczenia, o sumieniu nader czułem na dolę bliźniego, gdyby dziś ożył, z pewnością nie przyznałby się do swego posiewu w dzisiejszej krwawej postaci, jest on jeszcze pisarzem zbyt burżuazyjnym i zacofanym. Podnosząc głos w powyższej sprawie, nie mam zamiaru stawać w obronie nieproduktywnej arystokracji, czy też wolnomyślnej burżuazji, nie myślę też tych bronić, którzy postępowaniem swym uwłaczają swemu stanowisku — chodzi mi tu jedynie o ratowanie dorobku cywilizacyjnego wznoszonego z takim trudem przez całe wieki. Rośnie u nas pauperyzm i zepsuta, skażona oświata i niezależna etyka szerokim korytem się rozlewa, co wszystko b. sprzyja ideom wywrotowym.

Niema innej arystokracji nad arystokrację ducha — praca nikogo nie hańbi, owszem zdobi skronie najpiękniejszą aureolą. Prawdziwa demokracja to nie kompletne zniwelowanie stanów, ale ruchliwa i sprawna cyrkulacja sił w społecznym organiźmie Bez Boga nie daje się utrzymać żadna władza (w Cathrein: Dlaczego się stałem anarchistą). Obcinać tylko należy szczyty wybujałej plutokracji, każdego zaś należy ocenić według jego pracy, zasług i zdolności.

Ks. W. Kranowski.

Jak to nazwać?

Coby tam nie mówili gabinetowi pszczelarze, to jednak pszczelnictwo stopniowo idzie do upadku. Przyczyn ku temu jest dużo. Najważniejsze z nich nie są w mocy człowieka do uchylenia, inne pochodzą od nieuctwa pszczelarza i trzecia grupa przyczyn niepowodzenia pszczelnictwa — brak prawnej opieki. Na ten temat możnaby przytoczyć moc faktów wesołego i smutnego charakteru. Ale podam tylko jeden, najświeższy, którego byłem świadkiem. 31.5 r. b. przyjeżdża komornik sądowy na wieś ściągnąć prywatny dług z ojca; widzi pasiekę i aresztuje ją. Mieszkańcy mówią komornikowi, że to gospodarstwo i pasieka należą do syna, a nie do ojca; ale komornik nie zwrócił na to uwagi i za dwa tygodnie przeznaczył licytację, a pasiekę oddał pod dogląd zastępcy sołtysa, — ani ojca, ani syna tego dnia w domu nie było. Syn musiał zwracać się do sądu o zwolnienie pasieki od aresztu. Zwolnienie to nastąpiło, ale... w połowie sierpnia. Pszczelarz rozumie, co to znaczy zabrać mu pasiekę na czerwiec, lipiec i połowę sierpnia. Kto zwróci straty pszczelarzowi za zrujnowanie pasieki, kto ma za to odpowiadać? Niech pp. pszczelarze wypowiedzą się na te pytania, bo ja nie mogę spokojnie opowiadać o takich wypadkach.

Pasiecznik z Wołynia.

Do Szanownych Prenumeratorów „P. P.“

Korzystając z uprzejmości Szanownej Redakcji naszego pisma, „P. P.“, witam moich dawnych znajomych, jako też i nabywców moich uli „Bliźniaki“. Napewno pomiędzy drugimi są i rozgoryczeni i zawiedzeni w nadziei, lecz proszę nie rozpaczać i ostatecznego wyroku nie wydawać, a wpierw ściśle i oględnie moją radę wykonać, a powodzenie będzie wielkie. Nieobecność moja przez dłuższy czas w Polsce, jak również i warunki materjalne nie pozwoliły mi radą i czynem dopomóc moim naśladowcom i rozpoczętą pracę doprowadzić do końca. Tylko bliscy sąsiedzi-pszczelarze podczas bytności mojej w Słonimie zdążyli prawidłowo zastosować mój „system“ i teraz są zadowoleni. Na życzenie Szan. Redakcji mogę przysłać ich opinję.

Teraz, zawdzięczając uratowanemu naszemu pisemku, od następnego numeru podam do wiadomości i krytyki Szanownych Kolegów-Pszczelarzy swoje spostrzeżenia i zastosowanie ich w przemysłowej pasiece. Wpierw niż będę opisywał swój system pracy, pod tytułem „Jak pokierować pszczołami?“, muszę uprzedzić Szan. Kolegów-Pszczelarzy, że opisuję ten „system“ bardzo jasno, lecz w skróceniu, przeto ani jednego słowa bez zastanowienia się i krytyki przepuszczać nie radzę. Jeżeliby coś pokazało się niezupełnie zrozumiałe lub z przekonaniem kogoś niezgodne, to bardzo proszę podać to na łamach „P. P.“, a ja nie omieszkam na tejże drodze dać należyte wyświetlenie, lub nawet zastosować cenną uwagę dla ogólnej korzyści. W pszczelnictwie, jak i we wszystkiem musi być ciągły postęp.

Jeszcze raz proszę doświadczonych pszczelarzy proponowany przeze mnie „system“, nie żałując czasu, zbadać sumiennie, przekonać się o jego wadach i zaletach, a znajdziecie to, czego tak długo szukaliśmy dla ułatwienia naszej pracy.

P. Rzepecki.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie.

Czy paromorgowa plantacja tytoniu, obok pasieki położona, może ujemnie wpływać na rozwój pni pszczełich, gdyż szczególniej nad wieczorem czuć bardzo zapach tej rośliny.

Jan Podkowa,
Lublin.

Odpowiedź.

Plantacja tytoniu nie wpływa ujemnie na zdrowotność pasieki; przeciwnie, pszczoły mogą mieć pożytek z kwiatów tytoniu, o ile rośliny te są dopuszczone do kwitnienia.

Pytanie.

Kiedy sieje się rośliny miododajne: rzepak, seradelę, ewentualnie i wiązankę wrotyczową.

Józef Gral.

Odpowiedź.

Rzepak ozimy sieje się w drugiej połowie sierpnia, rzepak letni (rzepik) w kwietniu, maju, seradelę, jako między-plon, siejemy w oziminach, wcześnie na wiosnę, nieraz na początku kwietnia, w owsie i jęczmieniu po wzejściu tych roślin, gdyż jest obawa zagłuszenia ich przez seradelę, na nasienie, czy na sprzęt, jak siano, siejemy seradelę w kwietniu lub początku maja.

Ekspercesę siejemy w kwietniu lub początku maja.

Wiązankę wrotyczową *(Phacelia tanacetifolia)* siać można kilka razy w ciągu lata, począwszy od czasu rozmarznięcia i obeschnięcia roli aż do początku lipca w odstępach 2 — 3 tygodniowych, wtenczas będą pszczoły miały bez przerwy zbiory z tej nadzwyczaj miododajnej rośliny. W tym roku posiałem wiązankę w drugiej połowie lipca, w obecnej chwili, t. j. 9-go września, w pełnym jest rozkwicie.

Pytanie.

Kiedy najlepiej przewozić pasiekę na bliską odległość, gdyż muszę przenieść 25 pni w ulach warszawskich w miejsce, oddalone niecałe pół kilometra.

Stan. Karanda.
Leśniczówka, p. Chełm.

Odpowiedź.

Na tak bliską odległość najlepiej pszczoły przenieść w drugiej połowie października, gdy już przestaną wylatywać z uli lub wcześnie na wiosnę, zaraz po pierwszym oblocie. Przy przenoszeniu w jesieni, o ile plastry nie są odbudowane zupełnie, a obciążone miodem, może się zdażyć oberwanie się pewnej ilości plastrów. Jeżeli plastry są zbudowane na sztucznej węzie, do umocowania której używało się drutów, oberwanie się plastrów rzadko kiedy będzie miało miejsce.

Pytanie.

Na jakich warunkach mógłbym zostać członkiem organizacji pszczelniczej. U nas nie mam gdzie się zwrócić.

Antoni Ciernik,
Buczkowiec, p. Biecz, woj. krakowskie.

Odpowiedź.

Organizacją pszczelniczą w województwie krakowskiem zajmuje się głównie p. inż. Leopold Pawłowski (Rudnik n/Sanem). Zebranie ogólne Krakowskiego Związku Towarzystw Pszczelniczych ma się odbyć w dniu 2 — 3 listopada w Krakowie. Rady co do organizacyj pszczelniczych może Pan zasięgnąć bliżej u p. Józefa Maurera, naczelnika stacji Biała k/Bielska.

P. N.

Pytanie:

Proszę o przysłanie książki Pasorzyty Pszczoły i roju oraz o odpowiedź co zawiera 1 i 2 tomik Biblioteki Psz. Polsk.

Odpowiedź:

Pasorzyty wysłaliśmy. Pierwszy tomik Biblioteki P. P. stanowi broszurka: Cztery księgi Bartne J. Rundsteina 2 tomik: Miody i wina owocowe Aleksandra Nowińskiego — Pierwsza wyczerpana, druga kosztuje 50 gr.

S. B.

Ze starych przysłów polskich.

Święty Mateusz chmiel z tyczek odziera —
i też miód z ulów podbiera,
Kto ma pszczoły, ten ma miód, kto ma
dzieci, ten ma trud.

Różne.

Kursa rolnicze im. St. Szaszica.

Za przykładem lat ubiegłych Zarząd Kursów Rolniczych im. St. Staszica, korespondencyjnej uczelni dla rolników-praktyków, niniejszem podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że w nadchodzącym roku szkolnym 1929/30, który, zaczyna się dn. 2 listopada r. b. prowadzone będą równocześnie:

1) Kurs rolniczy wyższy, dwuse-

mestralny, stojący na poziomie szkoły średniej rolniczej, złożony z 240 wykładów.

2) Kurs rolniczy popularny, jednozimowy, złożony z 22 wykładów.

3) Drugi takiż kurs popularny, rolniczy, złożony z przedmiotów bardziej specjalnych.

4) Kurs dla gospodyń wiejskich, złożony z 40 wykładów.

5) Kurs pszczelniczy, trzymiesięczny, złożony z 40 wykładów.

Szczegółowe programy każdego z powyższych kursów wysyła bezpłatnie na każde żądanie Zarząd Kursów Rolniczych im. St. Staszica, Warszawa, ul. Składowa 3. Muzeum P. i H.

KOMUNIKATY.

Podaję do wiadomości ogólnej, że z dniem 1 października r. b. obowiązki sekretarza N. Z. O. P. objął p. Jerzy Skarżyński w miejsce p. Witalisa Dobrzyńskiego, godziny przyjęć zmienione zostały od 10—12, zamiast, jak poprzednio, od 5—6 popoł. Lokal pozostaje ten sam, Wielka 14 m. 27.

Podaję do wiadomości osób zainteresowanych, że zostały otrzymane z Ministerstwa Rolnictwa medale wraz z przynależnemi dyplomami, oraz listy pochwalne, przyznane na konkursie pasiek w 1924 r., według załączonej specyfikacji, dla doręczenia ich właściwym odbiorcom, za zwrotem posiadanych przez nich zaświadczeń tymczasowych, oraz za pokwitowaniem.

Specyfikacja: mały medal złoty otrzymał W. Bojarczyk. Wielki medal srebrny otrzymali: A. Bojarski, J. Opalko, Brat Ludwich Bach, K. Szalkiewicz. Wielkie medale bronzowe otrzymali: R. Szałkowski, J. Hławiczka, J. Skupiom, R. Tkacz, W. Musa, J. Srcka, M. Karaskiewicz, W. Lasek, J. Białkowski, A. Maksimowicz, T. Rembalski, Z. Młodzianowska, F. Stecewicz, W. Skarzyński i A. Skibicki. Listy pochwalne otrzymali: M. Lampke, J. F. Gehrke, P. Ożga, A. Folgman, K. Binek, J. Pieszek, dr. Roginek, J. Szuła, K. Kubica, W. Kajetanik, T. Kurpisz, J. Łukomski, W. Oszyna, M. Rojek, S. Mazurek, ks. A. Kluczkowski, Zakł. Bartn. B-ci Bartkowskich, P. Chmurzyński, ks. R. Borowski, M. Stefanowicz, A. Perzyna, J. Zygmuntowicz, A. Cholewa.

Osoby wymienione mogą otrzymać nagrody im należne w lokalu N. Z. O. P. w godzinach biurowych, ewentualnie pocztą na koszt własny po uprzedniem zawiadomieniu Związku.

w. z. Prezesa:
Sekretarz *J. Skarżyński.*

Listy, dotyczące Redakcji „Pszczelnictwa Polskiego", czasopisma zamienne nadsyłać pod adresem: Stanisław Brzósko, p. Łomianki, pod Warszawą.

Na konto P. K. O. Nr. 11.218 wpłacać tylko kwoty pieniężne za prenumeratę „Pszczelnictwa Polskiego".

Administracja „P. P." mieści się w Spółce Zawodowych Pszczelarzy (II-ga Hala Mirowska, sklep Nr. 9).

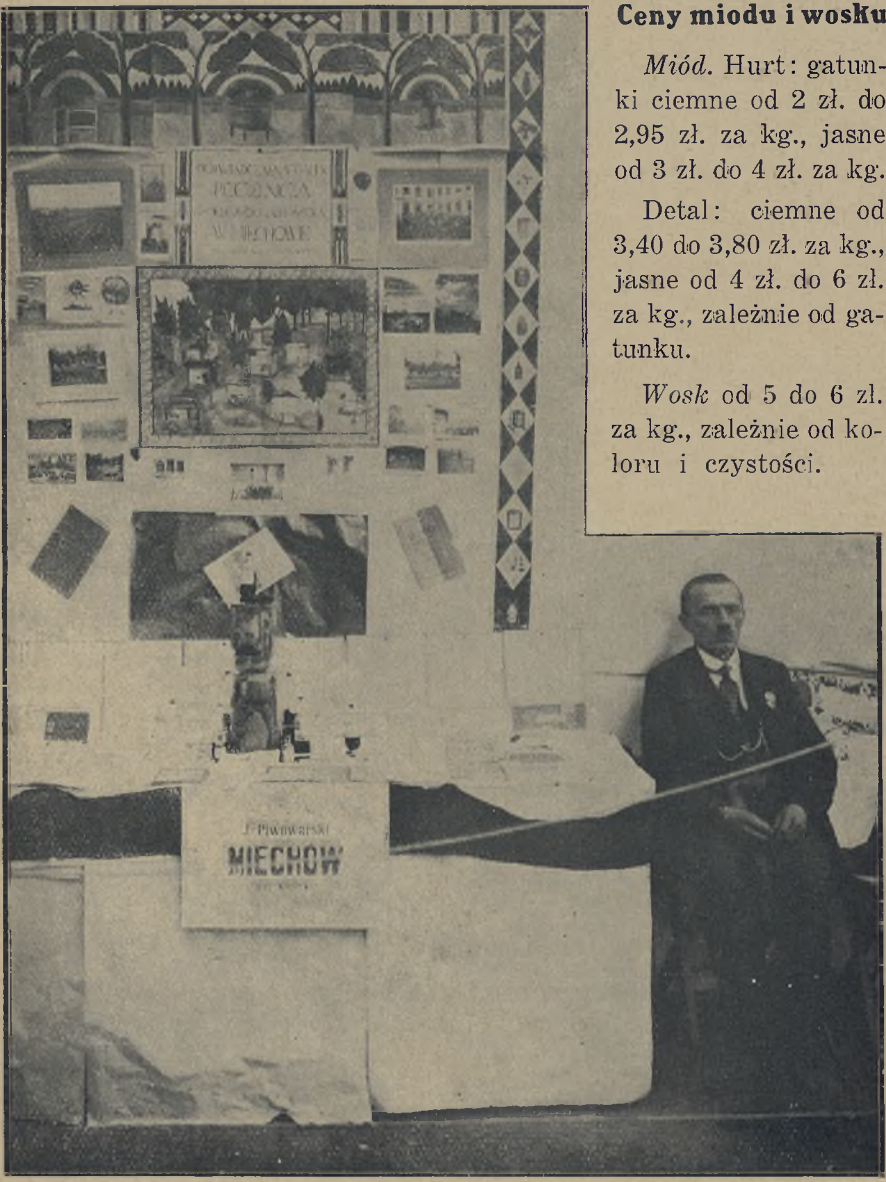
Pisząc w jednym liście o różnych sprawach, dotyczących np. redakcji, administracji „P. P.", kupna, czy sprzedaży, należy każdą sprawę podać na oddzielnej kartce.

Ceny miodu i wosku

Miód. Hurt: gatunki ciemne od 2 zł. do 2,95 zł. za kg., jasne od 3 zł. do 4 zł. za kg.

Detal: ciemne od 3,40 do 3,80 zł. za kg., jasne od 4 zł. do 6 zł. za kg., zależnie od gatunku.

Wosk od 5 do 6 zł. za kg., zależnie od koloru i czystości.



Stoisko p. Juljana Piwowarskiego na dziesięciodniowej wystawie pszczelniczej w dn. 15 — 25 sierpnia b. r. w Poznaniu. Obok stoi wystawca, redaktor Sadu i Pasieki, znany badacz ras pszczół, prawdziwy przyjaciel naszego pisma.

Wydawca za Naczelny Związek Org. Pszczelniczych i Redaktor odpowiedzialny **St. Brzósko.**

Warszawskie Zakłady Graficzne, Warszawa, Wilcza 60.